

XVIII, 1-19  
<http://rcin.org.pl>

<http://rcin.org.pl>





R Y M Y  
MILEY Y PRZYSTOYNEY  
ZABAWIE  
ORAZ ZBUDOWANIU  
SŁUŻĄCE

W JEDNO ZEBRANE  
Y  
PRZEDRUKOWANE

Za pozwoleniem Zwierzchności Kościelney  
EDYCJA PIĄTA



W WILNIE  
W Drukarni Królewskiej Przy Akademii  
Roku Pańskiego 1781.

Z KSIĘGOZBIORU  
STAN. JASEKOWSKIEGO  
w Warszawie.

<http://rcin.org.pl>

Próżna nadzieia, i kłamstwo mężowi głupie-  
mu: i sny wynoszą nierostropni. Bo jako  
który chwyta cień, i wiatr goni: Tak i który  
wiarę daie snom kłamliwym. To wedle tego  
widzenie snów: przed obliczem człowieczym  
podobieństwo człowiecze.

Eklez: 34



Yło kiedyś ono dawne  
Miało niegdy Trojańskie,  
Były, były, mury sławne,  
Było imię Dardańskie.

Dziś wojenne Marsa boje,  
Pługiem te mury krają:  
A tam gdzie stał Zamek Troie,  
Dzisiaj kłofy wspiływają.



**T**Ak w mniemaniu dzieło wieczne  
Bywa w proch obrócone,  
Szczęście w niestatku stateczne  
Mieszają rzeczy stworzone.  
Tym się końcem rzeczy tężają,  
Gdzie się wszystkie ściągają:  
Gdy jedne walcząc zwyciężają,  
Drugie walcząc przegrajają.

Az

**T**oż uftawnie przed człowiekiem  
 Natura wszystko głosi:  
 To wołowym znaczy bekiem,  
 To rzą w koniach obnosi.  
 Toż wyświadcza we Lwim ryku,  
 Y we psach szczekających:  
 Toż w niezgrabnym znaczy krzyku  
 Słoniow brzydko wrzeszczących.



**C**o się kolwiek w świecie rodzi,  
 To też wzajem umiera,  
 Śmierć z przygodą w zamian chodzą  
 A nas tam i sam wspiera.  
 Jak Księżycą krąg zmiennego  
 W koło po Niebie dąży;  
 Tak okrąg świata niższego:  
 Kołem odmiany krąży.



**N**ic na świecie nie wieknie,  
 Wszystko się wnet obali:

Chrofty bydło wydeptaie,  
 A Cedry wicher walf.  
 Wezuwiusz Miałtom grozi,  
 Araxes mosty nurza,  
 Doliny powodź nawozi:  
 Piorun góry podkurza.



**S**Ama starość niszczy lasy,  
 Niestarzałymi zęby:  
 Choć przez długie trwają czasy,  
 Kruszy Ideyskie dęby.  
 Nie siecz, nie rąb siekierami,  
 Chceźli żeby niszczały:  
 Wiek je swemi tuie zębami.  
 A będą dofyć miały.



**K**rótki, krótki życia wątek  
 Poczynając się ginie,  
 Nie jednemu gdzie początek,  
 Tam się koniec wywinie.



Jako Aktor rzecz skończywszy,  
 Tym zamyka: Mówilem:  
 Tak do kresu już przybywszy,  
 Mów pogrzebieńcze, żyłem:



**W**szelka rokosz prętko gaśnie,  
 Choćże głaścze zdradliwie:  
 Pokazując nader jaśnie,  
 Zeć nikczemną prawdziwie.  
 Moment trwają te lubości,  
 Które cię wiecznie szpecą:  
 Skrzydła mają wsze radości,  
 Ledwie dotkniesz, ulecą.



**O** Nikczemne snów poczwary!  
 O sny cieniów znikome!  
 Jakożkolwiek te maskary,  
 Próżność czyni widome.  
 Lub kościaną, lub rogową,  
 Na świat bramą idziecie;

Lub ani tą, ani ową,  
Próżność z sobą wleczeć.



**O**ne cuda Siedmiorakie.  
Któremi się świat szczylił:  
Tak to plotki ladaiaكية,  
Jakby kto cień uchwycił,  
Darmo gay, i mur potężny,  
Semiramido głosisz:  
Darmo Słońca słup mosiężny,  
Pyszny Rodzie wynosisz.



**S**ławę niegdy wspaniałości,  
Pyramis w Memfim miała:  
Która dla swej wysokości,  
Cień na milę rzucała.  
Dzisiaj z ziemią w równi stoi,  
Jakbyś ją uwałkował:  
Cień jey mieysca mniej zakroi,  
Niż go grzyb pod się schował.



**K**to Dyany Kościół chwalił,  
 Tak Jako się godziło?  
 Ach jeden to obieś spalił,  
 Co tyśiąc rąk robiło!  
 Spalił że go w swoim łyku  
 Wlokła sławy nagroda:  
 Zbrodzień Herost, stóy ięzyku,  
 Y mianować go szkoda.



**S**łupow, które aż za Gady,  
 Herkules w ziemię nabił,  
 Nie zniósł daley Neptun blady,  
 Wiośsem je swym zagrabił.  
 Dzieło grobu Mauzolowe,  
 Dziwney sztuce ozdoby,  
 Gdzie dziś ba choć Marmurowe,  
 Grzebie starość i groby.



**S**łup on dziwny ku wzrokowi,  
 Z różnych kruszców składany

Nabuchodonozorowi

We śpiączki pokazany.

Jako pozbył wzrostu swego,

Część go spodnia wydała:

Bo z mieszańca tak dużego,

Ledwie glina została.



Złotą głowę bałwanowi,

Miecz Syryjski podkroił:

W pierśi srebrne tułobowi,

Greczyn kopiją wpoił.

Brzuch Grecyi, pęsen sprzętu,

Y fyt miedzi żołądek,

Rzym wywnętrzył aż do szczętu,

Swych nog stałac porządek.



Nuż Rzym nawet lubo stroiem,

Lubo siłą patrz jaki:

By się przeyrzał w Tybrze swoim

Wtydby go był, że taki.

Twarz jedwabna, z żółkłe czoło,  
Zeszły z lica szarłaty.

Wież na głowie nie znać wkoło,  
Zpelzły murow bławaty.



**W**dzięcznym był krotofilnikiem,  
Za Oycę Romulusa:

Począł gadać pod Hernikiem,  
Podrośł za Kamillusą.

Panną potym być dorosłą,  
Zdał się Annibalowi:

Ledwie Panną tak wyniosła,  
Nie dostał się Grekowi.



**A**leć gody Afrykańa  
Wzgardziła, i z Greczynem,

Mieć nad sobą niechce Pana,  
Co nie był Latynem.

W tym wojując wżę narody,  
Z rospiętymi pierśiami,

Kraiom, którym wniosła szkody,  
 Natkała się plonami:



**W** ten czas Brutus z Katonami  
 Rozpościerał proporce:  
 Ci rządźili narodami,  
 Byli Rzymu dozorce.  
 Cicero też siedząc doma,  
 Gdy w Senacie rokował;  
 Nie pałaszem nie rękoma  
 Lecz językiem szermował.



**J**ak Romuli sznur żywota,  
 Jak był Akce przerwany;  
 Tak natychmiaŃ Rzym fierota,  
 Swym był Ńlugom poddany.  
 Juź co żywo Oyczymami,  
 Pragneli być Rzymowi.  
 Lub przez prawo lub krzywdamĩ  
 Swego dopięć gotowĩ

**W** tym domowa mieszczan zwada.

Dwoi rokofzem strony:

Idzie sąsiad na sąsiada,

Kupnym gniewem zwaśniony.

Pod takimi chorągwiemi,

Sporne trąby dźwięk dają,

Kopie się z kopiami:

Równym pędem zbijają.



**Z**ięć Swiekrowi idąc w oczy,

Mieczem się z nim kosztuje:

Niepraw z winnym bitwę toczy,

Lecz gorszy tryumfuje

Owa, gdy tak punkt honoru,

Między się rozdzielają;

Dla marnego marnych sporu,

Pola we krwi pływają.



**A** tym czasem Rzym omdlewa,

Stęka, śmierci się boi:

Od frafunku ledwie ziewa,  
 Ledwie na nogach stoi.  
 Już mu pewne znaki tufzą,  
 Ze wnet członki pómdelą:  
 Już się puify ledwie ruszą,  
 Zyły w ciele tarnieją.



**A**ż na koniec trzykroć kicha,  
 Jak katarem opily:  
**A** tak mówiąc, z płaczem wzdycha,  
 Ach, ach, Auguście miły!  
 Bądź zdrów prawi, już iść muszę.  
 Rzym ci Państwo oddaię:  
**A** to rzekłszy, bitną duszę  
 Wypluł, w podziemne kraie.



**T**ak się trupem Rzym splugawił,  
 Acz się szczyci grubarzem:  
 Iż mu Nero pogrzeb sprawił,  
 Będąc Rzymskim Cesarzem.



Tym Oyczyzny pod Oyczymem  
 Cierpiał pogorzelię:  
 Część go trzecia poszła dymem,  
 W nowey Troje perzynę.



Jaki dziś Rzym, jako staniał!  
 Jak różny od onego,  
 Co się z Wolfki wręcz uganiał,  
 Dobył Państwa Greckiego,  
 Numańczyków dostał kraju,  
 Kartagiński posprzątał:  
 Nogi Rennu i Dunaju.  
 W ich poroście zaplątał.



Tak musiały schnąć Latyńskie,  
 Strażne narodom siły:  
 Kiedy zbiory macierzyńskie,  
 Zbytki wnuków strawiły.  
 Tak wszystkiego świata plony,  
 Złe dziedzic przemarnował;



Przetrwali co Nerony;  
To Alaryk splondrował.



Ach! potomni dziś Rzymianie,  
Zebrzą dawney godności:  
Twoję Bramę o Traianie,  
Zgryzły zęby starości:  
Wież siedmkrętną Sewerowę,  
Wiek obalił potoczny:  
Dwor Lukulla, sztuk Tytowe,  
Czas pochłonał żarłoczny.



Już stoły Neroniańskie  
Balsamem się nie pocą:  
Już cieplice prawie Pańskie,  
Mywfzy przedtym, dziś błocą.  
W twych się łaźniach cny Antoni,  
Gęsi teraz płokają.  
Po Tyburze wdzięczney woni,  
Dziś kozy zażywiają.

Nuż widoki, nuż igrzyska,  
Szranki, zrzódła, gonitwy,  
Złota siewby dziwowiska.

Ze lwy, z niedźwiedzmi bitwy,  
Różnych Akcyi wydawacze,  
Z swemi komedyami:  
Aktorowie i słuchacze,  
(Patrz, patrz) leżą kupami.



Chcesz w naukach uyc próżności?  
Nadaremno się kufisz:

Y te pełne nietrwałości:  
Obacz, a płakać musisz.

Wierzyłby kto, że wždy one  
Parkom się wybiegają:  
Aleć z gruntu wyniszczone,  
O swey nędzy znać dają.



Gdzie choć jedna jest linia  
Sztuki Appellesowey?

Gdzie się aby wior zawija,  
 Sznicerskiey Lizyppowey?  
 Kędy Wenus Menterowa,  
 W szczerym złocie wybita?  
 Jałowica Myronowa,  
 Żywa choć z miedzi lita.



Gdzie Fidyasz sławny siedzi,  
 Co Jowisza kształtował?  
 Co mistrzynie z twardey miedzi,  
 Całe woyska szykował?  
 Tu zatrąbi chłop miedziany:  
 Tu w się rotę uderzą:  
 Jakie ciało, takie rany:  
 Żydzi temu niech wierzą:



Czyiali to Lukrecyia,  
 Oczy wstydem pokrywa?  
 Jako jey żal! jak się zbija!  
 Obraz wszystko, śmierć żywa!

Czyja mówię, ta malarka?

Z czyichli się rąk wzięła?

Darmo pytać: już go Parka,

Z tym co go znał, sprzątnęła.



Nuż gdzie Zeuxis? gdzie zdradliwe  
Macieli, gronali?

Które mając za prawdziwe:

Głupi ptacy dziubali.

Ach! oberwał wicher grona!

Deszcz ptaszyny rozpędził!

Plot nie wytrwał Aquilona!

Mroz Macice powędził!



Po pogrzebie starzalego,

Już młodszy wiek nadchodzi:

Gdy bez cyrkla wszelakiego,

Durer cyrkuł obwodzi.

Pizanelli, Mallerowie,

W tym się wieku znaydują:

Kallot, Rubens, Boffwertowie,  
W sztychu, w farbách, celują.



**C**i tych czaſow kwitną dziwnie,  
Długoż będą kwitneli?

Wiek ogonem tylko kiwnie;  
Alić po nich, znikneli.

Nie usłyszą w wielu stronach,  
Jeżeli kiedy i żyli:

Kto złą pamięć ma w imionach,  
Nazwie ich kiedyś byli.



**A**Co gorſza, rzecz błazeńska  
Pod czas wielkie zwoiucie,

Ona księga ſnać Smirneńska,  
Nie na Struſy żaluie.

Syllaba ią jedna zjadła,  
Co ſię ſkrada pokątnie:

Boday na nią ta kaźń padła,  
Ze ią ſto kotow ſprzątnie.

Chcesz Póëtow? Tak Marona,  
Jak Dydonę, zakłóto.

Na ofiarę dla Plutona,  
Flaki z Flakka wypróto.

Taż i ciebie cny Tybulle,

Y ciebie cny Owidy:

Was Propercy i Katulle,

Smierć pogryzła jak gnidy.



Wasz Podczaszy Póëtowie,  
Snadź od Turka legł w boju,

Zaczym w Helikońskim rowie,

Nic nie macie napoju.

Skóra jego, nie Póéty,

Lecz lada Póétastry,

Lada pod czas i szuflety,

Lada zdobi chalastry.



Zgasty góry Parnafowe,

Gdy Póéte patrzyli,



Poschły wieńce Laurynowe,

O które ci walczyli.

Dębami się Laury stały,

Co trapiło Póéty:

Wiedmy Lutnie popsowały,

A ci wrzeszcą, niestety!



Ogrod sławny siostr dziewięci  
Już dziś prosta ziemica,

Krasney Dafnie głowę maćci,

Ofet, chrost, perz, bylica,

Gdzie był przedtym bluszcz zielony,

Który swym cieniem chłodzi:

Tam się teraz chwast mierziony,

Tam się pokrzywa rodzi.



TRipus Delfow o tym czasie,

Miało garńca groch warzy;

Sam Apollo było pasie.

Pastwa się mu nie darzy,



W Cytrze paiąk w swoje siatki  
 Much miało Muz zaciąga,  
 Swe Arachna zdobiąc klatki,  
 Z Pallady się urąga.



Zdróy Kastalski kryształowy  
 Swey okrasę upenił,  
 Glans wod jego marmurowy,  
 W kał się szpetny odmienił.  
 Zadną Bogow przytomnością,  
 Ozdobnym się nie czuie:  
 Hem, rzęca, i zgnilością,  
 Sprośne żabka czestuie.



Gdzie Póete sami pili:  
 Tam już i wielbłądowie  
 Z Beocyi się wnącili,  
 Y dwynożni Oślowie.  
 Opiwszy się mętu marchy  
 To do Lutnie z kopytem:

Ztąd one Wierzytki parchy;  
Ztąd kłakol między żytem.



Chcesz Rhetorow? poniemieli!  
Cicerona nie słyhać!

Salust, Hortens, ochrapieli,  
Kraffns nie może dychać:

Sławne Rostra Oratorskie,  
Gottowie rozrzucili:

Ich ostatki w statki morskie,  
Gdzie wprzód były, wprawili.



Syn w Greczynie ostromówny  
Oyca ostrokrayczego,

Już utracił głos klarowny,  
Dla wrzodu gardzielnego.

Był Demosten, przyznać muszę!  
Wielkiew w Atenach ceny,

Kieć się tu rzec pokuszę:

Gdzież też same Ateny?

**S**zukasz mędrcom? i ci w grobie  
Thales, Bias, i Solon:

Zeno, Kleant, w jedney dobie;

Y Peryander zgon.

Ci brodacze ledwie wstawszy,

Po Katedrach wołali;

Aż też głowy rozwoławszy,

Wrzeszczeń bo żyć przestali.



**G**dzie na ludzkie zła śmierć życie  
Antystena zatłukła?

W którym śmiechu, Demokrycie,

Sledzionać się rozpukła?

Z kim się teraz jak pies wadzi,

Ow Stoikow Szarganiec?

W jakiey kwasu gnije kadzi,

Niegdy beczki mieszkaniec?



**D**o którego zaszedł grobu,

Mistrz co w szkole sam gadał?

Który ledwie trochę bobu,  
 Mięsa nigdy nie jadał?  
 Kości z Mędrca najmędrszego  
 Które kryją pagórki?  
 Kędy męża tak cichego,  
 Zona gorfza jaszczórki?



**P**owiedź, proszę, co zostało  
 Z tak wielkiego Platona?  
 Zwierze co dwie nogi miało,  
 Bez pierza bez ogona!  
 Hey, toć smaczny na wieczerzy,  
 Ten człowiek Platonowy!  
 Na bankiet, kto w Boga wierzy,  
 Lepszy, niż Tyestowy.



**A** Rystotelesowego  
 Euryp trupa zatopił:  
 Tam się śmierci, tam krótszego,  
 Arles imienia dopił.

B<sub>2</sub>

Lepiej było (moje zdanie)  
 Muchy po domu ścigać.  
 Niż na głowie to staranie,  
 O wrzawie morskiej dźwigać.



**T**eraz musi odpoczywać  
 Mistrz, co się rad przebiegał:  
 Temu co był zwykł siadywać,  
 Czas aby się wylegał:  
 Obleciały z szkół dachowki,  
 Dźdże Licæum nurzaia:  
 Tylko wróble albo sówki,  
 W pustey Stoi lataia.



**C**zego drudzy ciężkim musem,  
 Y ty z drugiemu skufisz:  
 Justinian z Bartolufem  
 Szli według prawa: musisz.  
 Masz i drugie prawo: Wfiaday.  
 W paragrafie: Pozwano;

Ba już co chcesz to powiaday;  
Na Trybunał rok dano.



**H**ippokrates, choć szczęśliwie  
Cudze leczył choroby,  
Gdy śmierć przyszła swej o dziwie!  
Nie mógł uleczyć proby.  
Machaona snadź nie znając,  
Coś do grobu wtrąciło.  
Galen ziele podawając,  
Mówi: to mię zdradziło,



**S**ławne Niebo kryształowe,  
Gdy się w szlaki rozpukło;  
Archimeda, (cudo nowe)  
Tworcę swego przytłukło.  
Bayki Kopernikowemi,  
Kretę kędyś odziano:  
Jemu leżeć a stać ziemi,  
Biegać Niebu kazano.  
Bz



**T**o czytając przecz się dąsaśz,  
 Długie gryząc paznokcie?  
 Ach! choć szczęściem zbyt potrząsaśz  
 Na pianach spieraśz łokcie.  
 Więc cię najmniey nieporusaśz  
 Te tak wielu zamieci?  
 Wieręc chaty upaść muszaśz,  
 Gdy nawet i Rzym leci.



**T**yś się w czepku miał urodzić  
 Y mieć takie przeskoki;  
 Ze z Parkami chcesz się zgodzić,  
 Mieniać Boskie wyroki?  
 To ty wierzyśz, że już zgoła  
 Chęc fortuny uczuiesz,  
 Iż jey szatę, ba i koła,  
 Tak ohotnie całujesz?



**G**łupis, głupi, co się dawasz  
 Tey Bogini uwodzić:



Z nałożnicą zle przestawasz,  
 Która umie zaszkodzić.  
 Nie noc jedną ani drugą,  
 Na zaletach strawiła:  
 O jak wielu swą usługą,  
 Choć i Królów zdradziła!



**P**roteusza nie tak dzieła,  
 Różne co raz postaci,  
 Iako onę, gdy z tak wielą,  
 To się gniewa to braci  
 Chcesz ją widzieć na świtaniu?  
 Helena doskonała!  
 Nachyli się dzień ku spaniu:  
 Aż z niey Baba zgrzybiała.



**M**ać się co upodobać  
 W tak przemierzłej osobie?  
 Ba choćbyś miał świnię skrobać  
 Zarwona zły chorobie.

Słowa zmyśla pełne miodu,

Jakby jagody zmykał:

Lecz ile słów, tyleś płodu,

Zmiy okrutnych połykał.



**D**oznał Rufin, i z Rufinem

Eutropius rzezaniec:

Jako siada między gminem

Nędzny z Pana wygnaniec:

Z Pańskich ofob, mis, nalewek,

Pełno po Carogrodzie:

Rzezańcze: sługaś u dziewczek,

Niemal w każdej gospodzie.



**B**ież przez Tatry, puszcze, lasy,

Annibalu zuchwały;

Ostrey zimy łam tarasy

Krusz octem twarde skały.

Tych pierścieni wnet przypłacisz:

Które w Kannach rachujesz:

Bo przez pierścień żywot tracisz,  
Gdy się z niego otruiesz.



Ow na szyi linę nosi,  
Chadzał przedtym łańcuszno:  
Ow rozdawał, sam już prosi,  
Wczora Pan, dziś mu duszno,  
Na wendetę wystawują,  
Perlskie nawet zawoie:  
Czoło cęchą pieczętnią,  
Które zdobyły stroie.



O no sławny Belizari  
Ow tryumfow smaganiec:  
Zebrak młody, Hetman stary,  
Słepy Swiata wygnaniec.  
Przedtym Żołnierz jak potrzeb,  
Teraz mendyk ubogi:  
Dasz mu aby skibkę chleba:  
Jakbyś mu dał skarb drogi,

**U** Wielkiego Konstantyna,  
 Byłeś wielkim Ablawi:  
 Kto fortuny niezna Syna,  
 Nad tobą się zabawi.  
 Aleś prędko poniżony,  
 Miecześ zmaczał posoką:  
 Jak Marfyas rol zagony  
 - Gdy go po sztuce włoką.



**G**ra Fortuna z not wszelakich  
 Jako świadoma Lutnie:  
 Raz naciąga strón czworakich,  
 Drugi raz spuszcza chutnie.  
 Jedną razą zapalczywa,  
 O grob lutnią roztrąci:  
 Z tą muzyka smutna bywa,  
 Bo się Dworskim łeb mąch



**R**zeczy wyższe upadają,  
 Y grzebią się głęboko:

Zaś upadłe powstawaia,  
 Y wzlatnią wyfoko.  
 Wyniosłe się wierzchy waia,  
 Na równinie poškoczą,  
 Słabsze rzeczy wnet obaia,  
 Duszę gwałtem utłoczą.



**S**probuy wieku ninieyszego;  
 Oplakana w nim skaza:  
 Nic w nim złota nic dobrego;  
 Wszyftek twardszy żelaza.  
 Jak się strasznie, chodząc młynkiem  
 Europa sama chwieie!  
 Państwa spólnym pojedynkiem,  
 Jakie stroia turnieie!



**W** samych Niemczech, o mój Panie!  
 Którey nędzy nie było?  
 Jak tam dziwne zamieszanie,  
 Lat dwadzieścia wicherzła!

Obnażony grzbiet ziemice,

Skatowano okrutnie.

Aż splawione krwią granice,

Lamentuią dosć finutnie.



**N**iech z was oczy deszcz się leie,

Aby skropił me lice:

Jak na Wiosnę śnieg topnieie

Tak się topcie zrzenice.

Tłuczcie w pierśi obie pięści:

Ręce drapcie jagody.

Bym oplakał choć po części.

Ziemi Niemieckiej szkody.



**T**akli leżyysz mężny w boju

Lotaryngu Tampierze!

Też i ciebie cny Bukwoju

W swej wioził Charon galerze?

Ach! i twoje Pappenhaymie,

Smierć duszycę zaięła?



Acz twej sławy nie nie zajmie,  
Co z tryumfów stanęła.



**Y** Tyś Tyli, już nie Tylim,  
Jleś sływał w Zachodzie!  
Gdy zwycięstwa twoje liczym,  
Jak włosy w gęstey brodzie.  
Parkić bronią tryumfować:  
Zkąd wždy takie niechęci?  
Więc cię Muzy muszą chować,  
W nieśmiertelney pamięci.



**O** Prawdziwi wojsk Bogowie,  
Cne potomstwo fortuny!  
Swoich pułków pewne zdrowie,  
Przeciw cudzym pioruny!  
Kto was w kroku niestoiące,  
Kto was widział nikczemne?  
Cmyście teraz, wzrok mylące,  
Próżne, liche, daremne,

Są trzydzieści? ani pytały?

Zdzieścić? Boże, by ze dwie!



**T**ak się cisnąć równym cugiem,

To na wojny, to w groby;

Jaki taki smyk za drugim,

Jak z theatrum osoby.

A gdy każdy swą Akcją,

Y personę odprawił,

Nową świata Tragedyą,

Pan Wieloryb wystawił



**A**kt ostatni był zaczęty,

Od Tańc-hersta Szwedzkiego:

On to Gustaw dumą zdięty,

Y nadzieją cudzego:

Gdy dwie lecie Jason durny

Na złote runo czuwał,

Sprzątnął scenę, zzał koturny,

Nie rad że je obuwał

**T**akci wszelkiej chwały para,  
 Powiewaiąc wietrzeie:  
 Z obłokami krąży mara,  
 Z obłokami niszczeie.  
 Coś na przodku; wnet się mieni,  
 Na końcu nic nie mamy:  
 O jak często omyleni,  
 W swych nadziejach bywamy!



**W**iele rzeczy na to wschodzi,  
 By na wschodzie zapadły:  
**A** to wszystko, co świat płodzi,  
 W się pożera wiek zjadły.  
 Do śmiertelney wszystkich kosy.  
 Lub to pchaia, lub wiodą:  
**G**dy kudłatych rwą za włosy,  
 Łysych widłami bodą.



**O** Jako się zdradzać dacie  
 Głupie ludzkie stworzenie!

Którzy błoto za skarb macie,  
 Szkło za drogie kamienie,  
 Wafze chaty różne trudy,  
 To tam, to sam rzucaią:  
 Jak Tatarzy swoje budy,  
 Co raz indzie stawiaią.



**S**wiat się wżysstek prawie kazi,  
 Gdy go wichry szamocą:  
 Już nieborak ledwie lazi,  
 Stawy się w nim gruchocą.  
 Grzbiet zgarbaciał, twarz z babilia,  
 W siłach barzo szwankuie;  
 Już już kona; już bez mała,  
 Na on się świat gotuie.



**Z**ywioly się nie zgadzaią:  
 Ten się na ów obrusza:  
 Wody ogień zatłumiaią,  
 Ogień wodę wyfusza.

Jakby im kto grał na trwozę,

Tak się z sobą bić lubią:

Wszystkie krzycząc, ja przemogę,

Wzajem się dużo skubią.



**K**to wspaniały w animuszce,

Tych burd cierpieć nie raczy,

Niech ku górze ma się z dusze,

A niech ziemię zabaczy.

Aż ku niebu przez obłoki,

Niech się spieszno przebija:

Gdzie Astrea czyniąc kroki:

Złotym kłosem wywija.



**T**am się będzie wniść godziło,

Do Syonu górnego:

Tam Królestwa użyć miło,

Nieodmiennie wiecznego.

Kędy za dniem noc nie chodzi

Ani jutro za wczorem;

Gdzie odmianą swą niezkodzi  
 Czas tuteczny z swym dworem,



**T**am Attyłów już nie naydzie,  
 Nikt się Szwedów nie kaie:  
 Bo choć i Lew gdy tam zaydzie,  
 Barankiem się wnet z staie,  
 Daleko ztąd rozboynicy,  
 Daleko wyfiekacze:  
 Y w zapaskach ludzie dzicy,  
 Hoyni krwie rozlewacze.



**W**ieczność chodząc nad murami,  
 Święte Miasto obtacza:  
 Roskosznemi roskoszami  
 Swe mieszkańce uracza.  
 Z żywych pereł w żywym ciele  
 Pałace się podnoszą:  
 Kto tam żyje, rzekę śmieie,  
 Tego żywot roskoszą,



Tam uroda nader śliczna,  
 Za laty niewiednieie:  
 Tam i młodość ustawiczna,  
 Nigdy się nie starzeie.  
 Tam rokoszy bez przysady,  
 Zaden nigdy nie stęka;  
 Zadnych wojen, żadney zwady,  
 Ich się pokoy nie lęka.



Ogień gmachow Dardanowych,  
 Ani Rzymu nie psuie:  
 Murow złotych, twierdz perłowych  
 Bepieczeństwo pilnuie.  
 Bramy zewnątrz zamykają:  
 Wewnątrz Króle prawdziwi:  
 Co trzymają to trzymają;  
 A trzymając szczęśliwi,



Jedno dobro w ich dzierzawie,  
 Wzyskkie dobra przechodzi:

Leje Morze: Morze prawie;  
 Bo go żaden nie zbrodzi.  
 Po serdecznym pływa łonie,  
 Przepaść pełna słodkości:  
 Port otrzymał, ten co tonie,  
 Bo ten wszystko miłości.



Swiatło chwały wiekuiſtey,  
 Z okiem wnętrznym się spika,  
 Którym prawdzie oczywiſtey,  
 Dufza Boga przenika.  
 Żadna trudność nie zawadzi,  
 Zaſłon nie maſz przed okiem.  
 Prorokow się nikt nie radzi:  
 Każdy ſobie Prorokiem.



Depcą nogi okrąg ſłońca,  
 Y Kſiężycą zmiennego:  
 Cylleńczyka Bogow gońca,  
 Marſa włóczyńią frogiego.

Leży Jowisz pod nogami:

Saturn z gwiazdą zwierzęcą,

Nawet gromy z piorunami,

O daninę się kręca.



**R**zeczy niżej położone,

Szczęścia mają omale,

Skały z morza wystawione,

Gromy tłuką i fale.

Z górzaledwie nadydziesz która,

Coby miała grzbiet cały:

Ztąd huk, jęk, szum, już nie góra,

Leczby dołem być chciały.



**Z**łe przygody tak się sznurem

Po powietrzu zbiegają,

Jak na wiosnę lecąc hurmem

Skowronkowie śpiewają.

Niebepieczęństw pełno wszędzie:

Chroń się złego kto może

Lecz ich ich celem pewnie będzie,  
Twoja głowa nieboże,



**S**trzały z łuku wysypuie  
Wenery chłopiec płochy,  
Groty jadem namazuie  
Gorszym niżli macochy,  
Ty z postrzałem poskakuiesz  
Nierówny szalonego;  
Ale Sępa wnet poczniesz,  
Serce twoie żrzącego.



**B**iesiadniku, twe bankiety  
Swędem trąca piekielnym:  
Boy się, że cię smaczne wety  
Kęsem struią śmiertelnym;  
Często z kufła, miasto wina,  
W gardziel trucizna włazi:  
Bądź on złoto, bądź on glina,  
Jednakowo zarazi.

**A** Ty przecię z dobrą myślą,  
Po bankietach rad chadzasz:

Wiesz coć za kaźń z Nieba przyślą,

A wżły skórze dogadzasz.

Jakbyś nie miał powędrować,

Tam gdzie wszyscy wędrują

Chciałbyś w taniec poskakować,

Gdy drudzy w grob wskakują.



**R**ozgardyas ledwie wstawszy,  
Dufzkiem idą kurowe.

Brzuch natkawszy mozg zagrzawszy,

Drażnisz stróny stalowe.

Jak przy dzbanie malowanym,

Przy wesołej godzinie:

Świat rozumiesz być miedzianym,

Ze i z tobą niezginie.



**L**epsze myśli w głowę wbija,  
Statek Tarsu wybrany:

Świata tego kształt przemija?

Wola na Koryntczany.

Słysz o czym: i co głosi?

Świat przemija tak cudny!

Ach przemija! choć się wznosi,

Marny, próżny, obłudny!



To piszemy i głosiemy,

Ba i z płaczem czytamy:

To widzimy, a szydziemy,

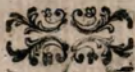
Przeczytawszy, niedbamy.

O jak drogo niestateczną

Człowiek próżność kupuje!

O jak tanie wieczność wieczną

(Zal się Bożę) szacuje!





CZTERY RZECZY  
CZŁOWIEKA  
OSTATECZNE

DWIE OD X. MATEUSZA RADERA  
DWIE OD X. JANA NIĘZYUSZA  
*SOCIETATIS JESU KAPŁANOW.*

RYMEM ŁACIŃSKIM,  
POLSKIM ZAS OD X. ZYGMUNTA  
BRUDECKIEGO  
*TEGOZ ZAKONU*  
OPISANE.



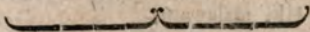


# R Y M I.

## D U M A S M I E R T E L N A.

*O śmierci! jakoż gorzka jest pamiątka twoja,  
szłowiakowi pokoy mającemu w doślatkach swoich!*

Eklez: w Roz: 41.



**O** Złotawe światło Słońca!  
O Księżyca srebrzyste!  
Już was żegnam bliski końca,  
Oczy świata parzyste.  
Wam się jeszcze długim czasem,  
Starzeć, młodnieć nagodzi;  
Nam dzień mija, noc za pasem;  
Sen lecz twardy nadchodzi.



**Y** was żegnam gwiazdy śliczne,  
Was Dżdżownice, was Baby,

Y was ognie Nieb rozliczne,  
Które liczyć siłaby.

Wy, któreście wszem żeglarzom,  
Za wodzow się oddały,  
Swiećcie inszym marynarzom,  
Nam się żagle porwały.



Y wy łąki malowane,  
Lasy pełne ochłody,  
Pola kwieciem ofypane,  
Y wesołe ogrody.

Słodkomruczne wod potoki,  
Wdzięczne dumy ptaszątek.  
Bądźcie z Bogiem; śmierć prze bokł,  
Już się życia rwie wątek.



Niech się i was żegnać godzi,  
W wszystkie płodne żywioly:  
Y cokolwiek z was się rodzi,  
Nad, i między wod doly.

Wgląb, w szerz, i w zdłuż ciągle rzeczy  
 Co stworzeniem zwać mogę:  
 Y co w swoiey Bog ma pieczy,  
 Wam dobra noc: Mnie w drogę.



**S**mierć okrutna, śmierć straszliwa,  
 Strzałą groźna i łukiem;  
 Nieuchronnym grotem kiwa,  
 Lub chcesz w proźby, lub fukiem:  
 Niszczeyemy na kształt pary,  
 Być nam wszystkim za drzwiami:  
 Póydziesz, póydziesz, tey poczwary  
 Nie użyiesz darami.



**T**ylko we drzwi puk usłyszysz,  
 Pożegnay się z tym światem:  
 Twoi mili, ledwie zdyszysz,  
 Niezechcą cię zwać bratem.  
 O jak ciemną drogę znaydziesz!  
 A na niey ni szelażka!

Coś tu zrobił, z tym tak zaydziesz,  
Ztąd nie weźmiesz pieniążka.



**W**klęste lica wošk wyfadzą:  
Chmura się w oczy w kradnie  
Pierśi wzdęte tchu nie dadzą:  
Głos się w uściech zapadnie.  
Zbędzie swoiey twarz urody:  
Krew żył martwych nie zboczy.  
Zziębnieś na kształt zmarzłej wody,  
Gdy cię Charon obkoczy.



**T**warde będzie łóżko głowie:  
W sercu siono jak w żupie,  
Ktoć dziś mówi, moje zdrowie,  
Jutroć rzecze, pśa trupie.  
Dziś co slowo, służba moja;  
Jutro o cię nie spyta:  
Strzeli chyłkiem od podwoia,  
Choć się go dziś rad chwyta.



**S**mrod nieznośny wydasz wszędzie,

Wszyscy muszą umykać.

Idąc podle każdy będzie

Usta, nozdrze zatykać.

Fora z dwora, precz z Pałacu,

Zarazo, trupie, gnoiu;

Na podziemnym materacu,

Spij tam sobie w pokoju.



**T**ak cię w grobie poczną chować

Niemal na pół żywego:

Będą wrzeczy lamentować,

Zona, dzieci, zmarłego.

Aleć jutro, snać przy stole,

Płacz się śmiechem zamyka:

Już to próżno, ty bądź w dole,

Ten doł świat w się połyka.



**W** jamie twoiej mieszkać będą

Zaby, źmje, robacy:

Ci dworzanie dwór osiędą,  
 Ci w tym Państwie żołdacy:  
 Ale trzeba żołd nagrodzić,  
 Molom, węzom, zgniłości:  
 Przetoż będą roty wodzić,  
 Przez twe wszystkie wnętrzości.



**F**amilie krewne tobie;  
 Prętko smutek zakończą:  
 Wsześć miesięcy po żałobie,  
 Zrzuca z kiru oponczą.  
 Rekwiem ci dawszy w ziemi,  
 Z pamięci cię wystrzela,  
 Dziedzicy się zbiory twemi,  
 Tobą, węże podziela.



**Z**aledwie się rok przewinie,  
 A już proch z twej młodości,  
 Jaki taki gdy cię minie,  
 Spyta czyiesz to kości?

Jamy z oczu wyglądają:  
 Mozg się w głowie pokłócił;  
 Nogą zebra potrącają:  
 Wniwecz się obrócił,



**D**zień Ostatni nieznajomy,  
 A żaden go nie zgadnie:  
 Jak śmierć pięścią trąci w domy,  
 Wnet i klamka odpadnie.  
 Lubo dziady, lubo dziatki,  
 Mknie jako się nawina:  
 Berło wydrze, da kiy gładki;  
 Aż Król prosta chłopina.



**Z**a twój pałac tak wysoki,  
 Dadzą chatkę wężuchną,  
 Stropu po nos, ścian po boki,  
 Uważ czyć tam nie spuchną?  
 Pan tu chłopka nie wycignie,  
 Zrówna Królom włóczęga;

Dzionek jeden kęs się mignie;  
Aż z bławatu fiermięga.



**Z** Państwa twemi co też będzie?  
Komu je wždy zostawił?

W krześle twoim obcy siedzie,

A Senat cyt; cóż sprawisz?

Twoje zamki, wieże, mury,

Prawie z gruntu wyryją.

W grobie z twoiey kompatury,

Zmije, węże, utyją,



**L**egłszy tedy na kobiercu,

Już też o cię niedbaia;

Pókiś w oczach, pótyś w ferce;

Wszak owo tak mawiaia.

Wszystka przyiaźń, wszystkie chęci,

Póydą z tobą do dołu;

Do tych plotek cóż cię nęci,

Z szalonemi pospołu?

Więc poczwarą, własny złodziey,  
Dybie na kształt łotrzyka:

Już ty gdzie chcesz tam się podziey,

Groź, proś, wpaść ci w jey łyka.

Nuż chcesz, niechcesz jadem poi,

A twej biada wątrobie:

Smierci niczym nie ukoj,

Więc nie radzisz o sobie?



Trupie czoła, szpetne twarze,

Toć was zdobi masekara!

Jeszczez dufasz w te machlarze!

Zawiedziesz się: ey wara!

Kto im dufa, jak się rzekło,

Będzie płakał po szkodzie:

Roskoszników czeka piekło,

Y kochasz się w urodzie!



Co jeżeli ostateczny,

Twego ten dzień żywota;

Zart w tych rzeczach niebezpieczny,  
 Moia rada, grunt cnota.  
 Dzisiaj nawet co tych legło,  
 Co lat sobie stem kładli!  
 Słońcu dziwno, że nim zbiegło,  
 Ci do piekła zapadli.



Czyli tedy dniem i nocą,  
 Czuć nie będziesz statecznie?  
 Jeżeli potym gdy śmierć z proca,  
 Przyidzie na cię koniecznie.  
 Stać chcesz w kroku tak wesoło,  
 Zebyś pomniał na męstwo:  
 Choć ta niemoc trafić w czoło;  
 Przecię twoje zwycięstwo.



Zgoła wszystkim gardź stworzeniem,  
 Miłuy Twórcę samego:  
 Co tu zgubisz, z podziwieniem  
 Tam zaś doydziesz wszystkiego.



W służbie Bożej myśl ochotną,  
Niech się nie ma do świata.  
W tym upewniam, że stokrotna  
W niebie, da Bóg, zapłata.



**K**to tę dumę we lzy pełną  
Składnym Rytmem przyprawił,  
Ten grubarkę każdodzienną  
Wszystkich wieków wystawił.  
Sam też zapadł już nie roczek,  
W Cmyntarzowe ugóry:  
Pójdiesz i ty, (bierz tłumoczek)  
Nie pierwszyli, to wtóry.





R Y M II.  
SĄD ABO OSTATNI  
T R Y B U N A Ł.

**T**udzież jest dzień Pański wielki, tudzież i  
rychły zbyt. Głos dnia Pańskiego gorzki:  
szpetnie się tam będzie kwilił mężny. Dzień  
gniewu, dzień ten tam: dzień utrapienia i uci-  
sku: dzień nieszczęścia i nędzy: dzień ciemności  
i załmienia: dzień mgły, i wichru; dzień trą-  
by i grzmotu.

Zofoniafz w Roz: 1.



**S**am, sam świata Monarchowie  
Infulacji, Xiążęta:  
Sam Cesarze i Królowie,  
Szlachta, Kniазie, Panięta,

Co się jeszcze nie rodzili,  
 Zywi, zmarli, bywaycie:  
 O ostatniej świata chwili,  
 Będę dumał, słuchaycie.



**D**ech mi gwałtem zaciśniony,  
 Słów ucinki wypycha;  
 Te zaś język rwie zemdlony,  
 A duch ciężko oddycha.  
 Brną ły z oczu bez pławaczki,  
 Rzewną fufząc śledzionę:  
 Precz fwywole, precz igraczkę;  
 Zarty, śmiechy, na ftronę,



**K**ędykolwiek okiem zaydę,  
 Wfzędę pełno żałoby;  
 Zgaſte gwiazdy z ſmutku naydę,  
 Zgaſte Planet ozdoby.  
 Słońce z ſłońca ćmy wygnały,  
 Luna lunę ſtraciła.

Huczą strasznie morskie skały,  
 Drzączka ziemię znędziła.



Już topnieją i kamienie,  
 Z opok, z jaskiń ryk frogi,  
 Samo niebios podniebienie,  
 Liza straszne pożogi.  
 Z fundamentow świat się wali,  
 Miasta, zamki niszczeją;  
 Ludzie żywo pozostali,  
 W jednym stófie goreją.



Cyt okropne świat wydawa,  
 Wszcząt na popioł spalony;  
 Noc głęboka z morza wstawa,  
 Głosy milczą i dzwony.  
 Ptak nie stroi świstney szyje,  
 Ni lew, ni woł nie ryczy,  
 Nie rzą szkapy, wilk nie wyje,  
 Ani kondel skowyczy.

**S**mierć nad groby i nad trupy,  
Kofą-władna Królowa:

Brała dotąd wielkie łupy,

W mordzie wſzech głów ſurowa:

Po kośnicach bez buławy,

Pyſzno ſobie chodziła:

Y mocnieyſzą, niż Bóg prawy,

Boginią ſię chełpiła.



**A**ż ſię z nagła głos faſolny,  
Straſzney trąby ozywa:

Hetman górny ſtrażnik dolny,

Sił w niey wſzyſtkich dobywa,

Wielką mocą z grobow ruſza,

Tych co ſię w nie zawarli:

Duſze w ciała wniſć przymuſza,

Wſtańcie na ſąd umarli.



**A**ż tu cuda dotąd tayne,  
Cuda pełne tworzenia:

Ziemię wszystkie, niezwyčajne,  
Napadaia trzęsienia.

Alić rodzi, co swym brzuchem  
Tyle wiekow dźwigała:  
Aż krzepczeią członki duchem,  
Aż lgną kości do ciała.



**W**szakże w ciele u każdego.  
Nie jednaka okrafa:

Łeb dziwacki u drugiego;  
Kłapstra na bok jak fasa,  
Ow zaś twarzą dziwnie grzeczny,  
Wszystkie gwiazdy przechodzi;  
Owzsem siedmkroć blask słoneczny,  
Swą jasnością nagrodzi,



**T**oż się potym otwieraia  
Niebios wszystkich zapory,  
Strażne rotę wypadaią,  
Rozdzielone na chory,



Jeżeli zechcesz, w wojszcze całym,  
Mnóstwo widzieć żołnierzow;  
Naydziesz, w półku chociaż małym,  
Nad milion rycerzow.



Owoż niesie znak woienny,  
Choraży znamienity;  
Znak chwalebny, znak Zbawienny,  
Na którym Bóg zabity.  
Jego rogi śmierć ubodły,  
Ze musiała umierać.  
Czarta o szwank tak przywiodły,  
Ze się nie mógł opierać.



A w tym Sędzia zagniewany,  
Tron sądowy zasiada;  
Drżą niebiosa jak mdłe ściany,  
A pot z ziemi wypada.  
Potępieńcy w strachu bladzi,  
A spytafzli każdego:

Głębiey piekła byćby radzi,  
Chcąc uysć gniewu Sędziogo:



**A**leć wszystkim być potrzeba,  
Na tym świata widoku:  
Stoia, Święci, z szedlszy z Nieba,  
Tuż Sędziemu przy boku.  
W otworzoney piekła matni,  
Drzą piekielni duchowie;  
Stoia pierwszy i ostatni,  
Adamowi wnukowie.



**T**u ferc ludzkich wszystkie graty,  
Wszystkie trzęsą wnętrzości;  
Bóg przez swoje Deputaty,  
Wkaźde wgląda skrytości.  
Bo tam ściśle rostrząsaia,  
Myśli, mowy, uczynki:  
**A** zapłatę taką daią,  
Jakie w kim są budynki.

**P**rzeto każą precz niezbożne  
Od cnotliwych odrywać;  
Z ról Anioły ślą na różne,  
Sprawiedliwych zwolywać,  
Lecą Pańscy pułkownicy,  
W kupy woyska sporego,  
Stawią dobrych po prawicy,  
A złych z boku lewego.



**P**o górach się precz rozlega  
Krzyk i lament płaczliwy,  
Do prawych się stron ubiega  
Y darski i leniwy.

Aleć płaczą złotogłowy,  
A śmieją się łachmanki:  
Kozłów niechcą w poczet nowy,  
Ciche biorą baranki.



**O** żałośna tragedia!  
O płaczliwe widoki!

Nie szła dotąd ta Akcya

Tam, gdzie wieczne mżą mroki.

Do mieszkańców nieśmiertelnych

Idą szczęśni synowie;

Do szkaradnych larw piekielnych

Idą nędzni Oycowie.



Ociec wzajem Niebo bierze,  
Syna piekłu oddaie;

Mąż z gwiazdami w jedney sferze,

Zona z kozły zostaie;

Sam zaś w gwiazdę żona rąca,

Mąż się w kozła przemienia.

Tak spraw różność precz rozłącza,

Y Małżeńskie złączenia.



Owa z krewnym pokrewnego,  
Krewność teraz daleka:

Brat z dziedzictwa kontent swego,

Siostr do działu, nie czeka.

Wtóż i siostra na płacz bratni,  
Y siostr nie dba ryczących:  
Szydzą Święci w dzień ostatni,  
Z łez po śmierci płynących.



**G**dy tak tedy w swej się czują,  
Zli i dobrzy dzielnicy;  
Sam zwycięzcy tryumfują,  
Na Sędziego prawicy.  
Głupi motloch, gmin przekłety,  
Na swą nędzę stękaiają  
Owych poczet w górę wzięty;  
A ci w dole zostaiają.



**L**edwie pierwize Sędzia frogł  
Słowo gniewu wyleie;  
Alie wszystko drży od trwogi,  
A świat niemy drętwieie.  
Drży Juliusz mieczem krwawy,  
Julianowi nudno;



Gniewney w Sędzim znieść postawy  
Y niewinnym snadź trudno.



**L**ecz on z tymi mówiąc miłe,  
Prócz wdzięcznego weyrzenia,  
Ubespiecza od zley chwile,  
Jako pewnych zbawienia.  
Nawet w Niebie zgotowane,  
Pokazuie radości,  
Których onym, wywołane  
Niecnot woysko, zazdrości,



**W**tym na lewe, gniew Sędziego,  
Obrócony hultaie,  
Na kształt grzmotu straszliwego,  
Srogi dekret wydaie.  
Rozdziew ziemię brzuch obżarty,  
Pożrzyi ferca kamienne;  
Precz przekłęci widół otwarty,  
Na przepaści bezdenne!



**G**łód mię trapił jak potrzeba,  
 Jam was ludzie zuchwali,  
 O tę krszynę profil chleba,  
 Y krszynyście nie dali.  
 Wy głód, słyżę; w ten czas marli,  
 Tylko sobie wspomniycie;  
 Gdyście miasta całkiem żarli;  
 Idźcie teraz łakniycie.



**J**ak z barylą z brzuchem chodząc  
 Brzuchowiście służyli;  
**A** ubogich ciężko głodząc,  
 Słowemeście odbyli.  
**Y** co lata, i co pływa:  
 Tkaliście w się brzuchoccy;  
 Już też postu czas przybywa:  
 W post Panowie żarłoccy.



**J**ak parnemi spocon żniwy,  
 W pragnieniu się uznoil,  
**D**

A kto z was był tak cnotliwy,

Coby mię był napoił?

Biedney wody, w jakim dzbanku,

Mieciem nie mógł, z mym żalem.

Schnąłem pragnąc bez przestanku:

Schniycieź wy też z Tantalem.



**W**yście wszystko wypijali,  
Cni Bachusa wnukowie;

Beczki, kufle wyfuszali,

Pełniąc do dna przez zdrowie:

Upragnieni schnąc Łazarze

Kapki od was nie wzięli;

Więc będziecie w wiecznym skwarze,

Morza duszkiem pragnęli.



**N**ago chodząc, zmarzłem zpełna  
Gdy się zima frożyła:

Ni mię płótno, ni mię wełna,

Ni mię suknią pokryła.

Stroiliście ze mnie żarty;  
 A mnie drzączka wskróś porze,  
 Y musiałem tak odarty  
 Leżeć w śniegu na dworze.



**W**as tym czasem to dolury,  
 To stroiły żupany;  
 To sobole, to wilczury,  
 Lify, Ryfie, Kaftany,  
 Nuż teleie, kurty, szuby,  
 Ferezye, giermaki;  
 Płaczciesz teraz waszey zguby,  
 Nago drżące orszaki.



**B**yłem więźniem, a miłego  
 Szło mi o reszt żywota:  
 Choć niewinny, wszakże swego  
 Nie miał sprawce fierota:  
 Kto mi w ten czas dodał ręki?  
 Kto wyzwolić chciał z dusze?  
 Da

Idźcież za to w wieczne męki,  
Do piekielney katusze.



**B**ylem chory; a frasunek  
Przydał bolom frasunku.

Jam was prosił o ratunek;  
Nie daliście ratunku.

Takem padłszy wszystek schorzał,

Gdyście się mnie zaprzeli:

Przeto drugi będzie gorzał,

Wpłomienistej pościeli,



**N**ie stało cię i z drugim,  
Na lekarskie sposoby,

Słowy bracie pocieszne!

Ulżyłbyś był choroby,

Aleś mię ty, jako hardy,

Leżącego pominął;

O nad skałę barziewy twardy,

Precz niecnoto, zleś zginął!

Byłem gościem w dom bogaty,  
 Ba zewsządem wypchniony;  
 Skłoniłem się i do chaty,  
 Zimnym śrzonem zmoczony:  
 O kąt biedny choć pod dachem,  
 Prosiło się, niechciano:  
 Toć o Niebo próżno szachem,  
 Boć już w piekle met дано.



Zaś pielgrzymów i przychodniów  
 Nie odpychał od progu;  
 Gdy nie mieli u wszęch zbrodniów  
 Ani trochy barłogu!  
 Tyś na łóżku dnia białego  
 W puchu czekał pohnaćże;  
 Idźże teraz, idź, wiecznego  
 Wieczny dworu wyгнаćże.



Wy bieżcie w ogień wieczny,  
 Coście proste swe ziomki,  
 D<sub>3</sub>

Przez języka kłam wszeteczny,  
 Jak Syreńskie suremki,  
 Rozlicznemi wykrętami,  
 Z prawdy w piekło wtrącili;  
 Tamże teraz wender sami,  
 To wasz kwartał w tey chwili.



**N**uż złodzieie, rozboynicy,  
 Gwałciciele Panieństwa,  
 Cudzołożni, cielesnicy,  
 Y wszystkie wszeteczeństwa;  
 Wsiądźcie głównie na kopyści,  
 W piec gdzie ogień nie zgaszon,  
 Niech się po was świat wyczyści,  
 Psot tak wielą zakwaszon.



**W**y sprośnicy, coście plotki  
 Bogi swemi czynili;  
 Pnie, kamienie, żaby, kotki,  
 Czarty, smoki, chwalili;



A byliście Twórey świata,  
 Wzgardziciele rzetelni,  
 Więc wam teraz wieczna strata,  
 Dylęgowie piekielni.



**I**dźcie moi adwersarze,  
 Buntownicy przemożni;  
 Służność wszystka tu was karze,  
 Precz mi z oczu niezbożni,  
 Was sumnienie potępione,  
 Pcha w podziemne niskości,  
 Paścież ognie rozżarzone,  
 Nieprzebytey wieczności.



**O** żałośne rozrządzenie!  
 Odchodzą! ach! odchodzą!  
 A tam idą, gdzie płomienie  
 Wiecznych ogniów przewodzą!  
 Już Etneyskie dma pożary,  
 Paląc narod niewierny,

Rzecz z nadzieją mdle filary!  
Toś tak świecie mizerny!



O tych rzeczach wszyscy wszędzie  
Prorokują, rokują;

A cóż z tego? lat w tym błędzie

Ludzie własnych nie czują:

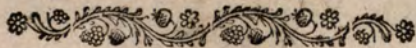
W tę nadzieję żyć tu raczą,

Ze się ich śmierć zarzekła;

Jedzą, piją, grają, skaczą;

Aż w punkcie skik do piekła!





## R Y M III.

### WIECZNE MĘKI PIEKIELNE.

*Kto z was będzie mógł zamieszkać z ognie,  
pożerającym? kto z was przemoże wytrwać  
z upałami wiekuisłemi?*

Iza: w Roz: 33.



**U**chył piekło swej paszczęki,  
Wieczney nocy jaskinie:  
Niech tróyrzędne klów ofęki,  
Pies piekielny rozwinie.  
Zbrodnie świata czas wyiawić,  
Y wizech zbrodni smagańce;  
Noc żalośną w oczach stawić,  
Tudzież nocy mieszkańce.

D5

Cóż to? pióro zprętka stoi?

Muzy niechcą wygadzać:

Cóż się język mówić boi?

Myśl się wzdryga przechadzać

Po niesławnym piekła państwie,

Kopciach trzylbey Hekaty,

Po tarafach i szataństwie,

Między wściekłych warstwy?



Wynidź na świat schowan w ziemnym

Anakreon podławiu;

A te męki, które w ciemnym

Znosisz piekle, na jawiu

Rozday ludziom po kolędzie,

A swym wierszem zasmakuy:

Opiewaćli nie wsmak będzie;

Więc jak możesz oplakuy.



Wrot ogromnych odchylaia,

Lochy zimne, i piece;

Które straszney domieszczają,  
 Okrucieństwa fortece.  
 A ta, choćby śnadź żelazem,  
 Nie była utwierdzona;  
 Dośćby była z gośćmi razem,  
 Swym przeklęctwem zamknięta.



**K**rasne wiedmy wrót strzegące  
 Raczą gości witaniem;  
 Które wabnym przechodzące  
 Uczą ginąć głaskaniem.  
 Złoty wilkom przed cię kładną,  
 Jad weń lejąc kryiomie;  
 Skosztowałaś? po cię jada;  
 Charon wozi w tym promie.



**N**adętością pycha puchnie,  
 Gra Kupidyn strzałami:  
 Złą roskofzą zbytek cuchnie;  
 A gniew pała iskrami.

Zawiſtna ſię złość fraſuie;  
 Zrze ſię przyiaźń nieſzczera  
 Roſpuſta ſię zbyt raduie;  
 Kłamſtwo fałſzu popiera.



**N**a tyrańſką zazdrość goni,  
 Woła, day ſam, obżarſtwo;  
 Od darſkości gnufność ſtroni,  
 Od boiaźni kuglarſtwo,  
 Stoi upor zbyt zacięty;  
 A gwałt prawa w brod gwałci;  
 W ten ſtraż grodzą kray przekłęty  
 Czarni piekła rybałci.



**W**ięc jak ſkoro plon ubogi  
 Tym ſię doſtał chimerom:  
 Skoro człowiek w obec progi  
 Zaprzedał ſię Megierom:  
 Ach! jak ſliczny! z taką ſzkodą,  
 Ach! na wieczne ſpalenie



BOSKIEY twarzy obraz wiodą,  
W żywych ogniów płomienie!



**N**a skrzypiących rdzą zawiasach  
Dół się zewsząd odmyka;  
Y w otwartych mąk tarasach  
Wszystkę brzydkość wytyka,  
Tey straszliwey piekła szyby,  
Głęb jest taka owszeki;  
Jako niebios, bez pochyby,  
Kray od kraju daleki.



**W**tę trój-smutną łez dolinę  
Ci się wszyscy dostali,  
Co szkodliwą grzechu winę,  
Jako wino, piiali.  
A przed jadem zna swe zbrodnie  
Za przekwinty i buty,  
Sami siebie karząc godnie,  
Nie czynili pokuty.

**P**recz z wazemi wymyślami,  
 Greczynowie, Rzymianie;  
 Prawdę żyem, nie baykami;  
 Nam nie lube zmyślanie,  
 Bym żelazne głośu dźwięki,  
 Bym miał sto gąb koniecznie;  
 Y jednejbym piekła męki,  
 Nie wyprawił statecznie.



**S**iedmiołbice siedzą w progu,  
 Z dwucielistemi cudzy;  
 Klów cieślice w pół pożogu,  
 Wyfzczerają obludy.  
 Strach się śmierci wszędzie mnoży  
 Z krzyku, z katów, z oręża,  
 Na urząd się wszystko froży,  
 Okrucieństwo zwycięża,



**J**edni włoką z osękami,  
 Haki, drągi, powerki;

Drudzy z pęty, z łańcuchami,  
 Z różny, czynią rosterki.  
 Część żerdziami haczytymi,  
 Nie ostróżnych zaczapia;  
 Część paznokty drapieżnymi,  
 Za łeb na dno utapia.



O spraw ludzkich złe obróty!  
 O w płacz zwiozłe wesele!  
 Których stroił łańcuch złoty,  
 Perły, szmelce, manele,  
 Przy których się szat ogony,  
 Y sług zgraie włóczyły;  
 Już ich smoczy z każdej strony,  
 Już jaszczurki okryły.



Miało manel, maia żmije,  
 Miało krezow padalce,  
 Po grzbiecie się powroz wije  
 Y lin skutnych kawalce,

Tępią w czuciu swe natury  
 Nieczulością cudowną;  
 Zakamialszy niż marmury,  
 Twardszy nad stal hartowną.



**W**ięc skoro ich w dom szatański  
 Czarni porwą siepacze;  
 Skoro biesów dwór tyrański  
 Uyrzą nędzni tułacze;  
 Jaki tam żal! jak bez miary  
 W żalu rospacz haniebna!  
 Upatruią aby spary,  
 Lecz to ninacz potrzebna.



**S**zybą z dołu skry wytyka  
 Dno otchłani ogniste;  
 Strażnym szumem wichur bryka,  
 Lecą kule rześiste.  
 Po przepasciach loskot frogi;  
 Skrzą się lochy bezdenne;

Wyrzucają swe pożogi,  
Etny piece wapienne.



**P**rzebog! jakie zakrętości  
Wrzawa nurtom pożera,  
**A** w tey ogniów nawałności  
Fala falę wypiera.

Gdzie się ruszysz wszędy nudno,  
Smęły, siarki, po uszy:  
Słów nie staie: pojąć trudno;  
Pióro wywieść nie tufzy.



**C**óż się kręcisz? czegoż stawasz  
Potępieńcze stracony?  
Próżne modły Bogu dawasz,  
Chwytasz Niebo szalony.  
Już się przypatrz tey sam szybie,  
Jak się na cię rozdarła!  
Aż pod Niebo, (w cię to dybie)  
Strafzny płomień wywarła.

**L**ećże na łeb, leć bezecny,  
 Praw pogardo nikczemna:  
 Leć niecnoto w dół obecny;  
 Myśl tu uciec daremna.  
 Drzwi zamknięto, nie ucieczesz,  
 Nie czyni darmo hałasu,  
 Klucze w morzu; cóż tu rzeczesz?  
 Nie wylamiesz tarasu.



**O**noć to tu mąk więzienie,  
 Ono piekło straszliwe?  
 O którymś zle stworzenie,  
 Miał świadectwa prawdziwe.  
 Tym ci nie raz Kapłanowie,  
 Całą gębą grozili:  
 Znay, nie wszyscy, że wieszczkowie,  
 Baykami się bawili.



**C**o się kolwiek z gór obłocznych,  
 Może złego namnożyć;



Ile z siebie szkod potocznych,  
 Może ziemia wyłożyć;  
 Jako wielka mąk gromada,  
 Do piekła się nawlecze:  
 Tobie, tobie, zewsząd biada,  
 Zły niebaczny człowiecze.



Noc się czerni wiekuiſta,  
 Słońce ſto mil omia:  
 Po wſzem piekle chmura mgliſta  
 Szeroko ſię rozwiia,  
 Sami nawet (co foremna  
 Okrzci kaſzdy potwora;)   
 Sami więźnie, w nader ciemna,  
 Tu ſię chmurę przebiora.



Ogień w prawdzie tam ſię nieci,  
 W koło garcow kopciany;  
 Lecz nieſtetyſz! krty nie ſwieci,  
 Tylko pali związanych,

Pali, choć z drew niedostatku

Ma w paleniu hamulec,  
Bo mieszczanie na podatku,  
Z siebie czynią wyszulec.



**W** którym piecu tak okrutny  
Z cifu ogień palono?

W którym stosie cyprys smutny  
W taki płomień żarzone?

Wala w stopy bor żyjący,  
A stosem się stos dławi:

Zrze je ogień niegasnący,  
A w próch nigdy nie trawi.



**J**edna w piekle nędzom sprofnyim  
Wadzić wszystkich obrada;

Z kąd widokiem zbyt żalofnym  
Trapi sąsiad sąsiada.

Rwą się sami i kasaia,  
Drapia, krwawia, szamocą:

Jędze z kąta poglądaia,  
A z tego się chechocą.



**Z**e po wodzie jabłka ściga,  
Tantal głodem zmorzony,  
Ze na górę glazy dźwiga,  
Zyzyf pracą zemdlony:  
Ze tamtemu sęp nad szyią,  
Ow u smoka w paszczęce:  
Ze w dół trupa nie zaryią;  
Smiech to jefzcze w tey męce!



**K**tórzy bywfy w Chrześciaństwie,  
Chrześciańsko nie żyli;  
Ale żyjąc jak w pogaństwie,  
CHRYSTUSEM się pokryli.  
Którzy po krzcie, po pokucie,  
Znowu leźli w kałużą;  
Tu oberwie ich uczucie  
Cięgą, pewna, że dużą,

Przypatrzeć się Bogaczowi.  
 Co się szumno wychował  
 Krszyny nie dał Łazarzowi,  
 A psy dobrze częstował.  
 Teraz prosi Pan tak wielki,  
 Choć o kroplę na zęby:  
 Nic nie dadzą i kropelki;  
 Skryi ten jęzor do gęby.



Lecz go nazad praca wściągając:  
 Bo ci co tu mieszkaiają,  
 Już nie mogąc z mąk wyprzagnąć,  
 Końca mękom nie znaiają.  
 Szpilką w ciele nie zakolą,  
 Gdzieby-boleść nie była;  
 Zyły, stawy, kości bolą,  
 Nawet włosy zmęczyła.



Teraz one oczy krasne,  
 Snadź nad płomień bystrzeyfze,

Okrągłością Konchom własne,  
 A nad perły świetniejsze,  
 Miasto kwiecica i pieszczotów  
 Igrzysk, uciech wesełnych,  
 Na murzynów, na momotów,  
 Na psow patrzają piekielnych.



**U**szom groza od lwich ryków,  
 Z tyłu, z boku, na przedzie;  
 A niezgrabni, za muzyków,  
 Sprośnie mruczą niedźwiedzie,  
 Już wesołą komedią,  
 Z Orfeuszem sprzątneli;  
 Już też dumną fantazyą,  
 Ci furmacze zaczęli.



**W**pyśk im leią, miasto wina,  
 Dziegciowego kifielu.  
 Pną się węże, pnie gadzina,  
 Po rozdętym gardzielu,

Jad im przyśmak i podlewa,  
 Tym zaprawne bankiety;  
 Zab, paiąkow, szczurow trzewa  
 Daią hoynie na wety.



**N**ozdrza ciężkim z trzęsawice,  
 Smrodu węchem opile:  
 Zaduch frogi struń ulice;  
 Cuchną ścierwy pogniłe:  
 Co oleyki piźmowane,  
 Co zgrzeszyły kadzidla:  
 Tego siarka, i zmazane  
 Przyplacałą czernidla.



**M**iasto łoża sioniowego,  
 Masz kowalnią szeroką,  
 Gdzie gdy z pieca ogniściego,  
 Tych i owych wywloką;  
 Rozciągnionych nie trzy kije,  
 Lecz sto młotów okłada,



Ten sam jęczy, a ten bije,  
Aż sił wszystkich postrada.



**A** tym czasem, gdy tam mężnie  
Masz tłuką leżące;

Owdzie siarka wre potężnie,  
Panwie, kotły gorące:

Pełno rosztow, bań dostatek,

Brytlan sporych polica;

Płynie tłustość jako z jatek,

Skacze wrejąc żywica.



**T**oż po innych tyśiąc guzach,  
Mordach, ranach, sinościach;

W tych kotlanych zwarci kluzach,

W tych się smażą tłustościach.

O stan ciężki niewymównie

Trupow żywo zgorzałych!

Znowu żyją one głównie,

Dla mąk wiecznie przetrwałych.

E

Słyszycieź to małożboźni?

Ba zaiste słyszycie;

Grzechow jednak, nie ostróżni,

Barłogu się dzierzycie.

Owsem krzywdę, nie do śmiechu,

Swiatu z Niebem czynicie;

Swiatu, po nim chodząc w grzechu,

Niebu, gdy się gubicie.



Biada rękom krzyżmowanym,

Głowom plesze maiącym!

Wzsem na służbę Bogu danym,

Ale gnuśno służącym!

Którzy w sercu zmażę czuiąc;

Słą do Nieba ofiary;

Bies ich famych ofiaruiąc,

Pośle piekła w podary.



Biada Panom! co tyraństwa

Dokazuiąc w poddanych,

Przysparzają Państwow państwa,  
 Nie kontenci z zaftanych:  
 Wszyscy co się w piekle kąpią,  
 Choć w tak wielkiej gromadzie:  
 Swiata więcey nie zaftąpią,  
 Nad punkcik w tey ofadzie.



**B**iada wszystkim! co Biskupy,  
 Urząd, Króle, bramuią;  
 Sami rządząc swe chałupy,  
 Wyższych nad się nie czuią!  
 Muszą stalne brać karwasze,  
 Taśmy z okow przyimować,  
 Piekielnego słuchać Baszę,  
 Jemu zawżze holdować!



**B**iada gładkim roskosznicom,  
 Paniom duszkom upstrzonym,  
 Tym Boginiom, tym pawicom,  
 Delikatkom pieszczonym!

Na ogniſtym majeſtacie,  
 Będą Jch-Mość ſiedziały;  
 Sług przy tronie dość na czacie,  
 Aby ognie gorzały.



**B**iada Panom Galancikom,  
 Y wyſmukłym druży nom,  
 Kędzierzawym pacholikom,  
 Y cerkaſkim czuprynom!  
 Te peruki, te kędziory,  
 Te czochrane kołtuny,  
 Tak naniecą ogień ſpory;  
 Ze z nich będzie dość łuny.



**B**iada ſkępcom i źmindakom,  
 Skarbnych ſzkatuł ſtrzegącym!  
 Równie Włochom jak Polakom,  
 Złoto w trzoſy tłoczającym!  
 Chęali ſzeląg wziąć odarci,  
 To ſię ciągną po noſach:

Przy tych leżeć będą czarci,  
Jako oni przy trzofach.



**B**iada nocnym nietoperzom,  
Y gamratom bezpiecznym,  
Sodomczykom i fryierzom,  
Kaziwstydom wszetecznym!  
Leżeć będą rozwaleni,  
Na ognistej łożnicy,  
Kamieniami przyciśnieni,  
Ku żelazney ławicy.



**B**iada rękóm lgnącosmolnym,  
Co się wszędzie wlepily!  
Którym złodziey był powolnym:  
Gdy się grabić prosiły.  
Są złodzieie na rejestrze,  
Woyta w piekle nie zdradzą ::  
Ich psie sztuki przy sekwestrze,  
Na pytkach się wydadzą.

**B**iada Pankom z tłustym brzuszkiem,  
 Którzy biesiad pılnuią!  
 Co przez zdrowie pią dufzkim,  
 Kałdun wołem ładują.  
 Psa-plugaństwo piekielnego,  
 Tu w się będą buchali,  
 Stek jeziora fiarczyſtego,  
 Przez gwałt będą żłopali.



**B**iada wszystkim, którzy zdradom  
 Y Niezgodzie sprzyiaią,  
 Którzy spornym radzi zwadom,  
 Mocą prawa ściſkaiają!  
 Zjadłe jędze, gdy w te kloce,  
 Kleſzczmi ſwemi zachaczą;  
 Wszystko piekło w ſwey poſoce,  
 Pływaiące obaczą.



**B**iada złych wiar nowiniarzom,  
 Lubo z Niemiec, lub Greckim!



Isney prawdy adwersarzom,  
Apostatom zdradzieckim!

Jak tu żyjąc zawsze knuią,  
Nowe sekty a nowe,

Tak tam cierpiąc zawsze czuią,  
Męki świeżo gotowe.



**B**iada wszystkim bałwochwałcom  
W niemych Bogów wierzącym,  
Bacha, Marfa, wszem fluzalcom,  
Y ofiary czyniącym!

Tu tych zwodzców uyrzą domy,  
Których mieli za Bogi:

Tu, tu Jowisz miece gromy,  
Tu mu berleń ożogi.



**B**iada stokroć nad biadami.  
Biada czafu wiecznego!

Ktośkolwiek mandatami,  
Twórcę gardził swojego!

Już już -na cię dekret dano;  
Będziesz gorzał ach będziesz!  
Już od dzisia (tak czytano)  
W ogniu wiecznym zasiędziesz!



**N**ic cię ziemia nie wspomozę,  
Nieboć nie da ratunku:  
Bóg cię traci, giń nieboże:  
Bies rad z twego trefunku,  
Potępionys i związany!  
Nadzieiać się w kąć skryła!  
Wieczność, Wieczność te kaydany,  
Wieczność na cię włożyła.



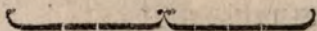


## RYM IV.

### WIECZNE BŁOGOSŁAWIONYCH RADOSCI.

*Oko nie widziało, ani ucho nie  
słyszało, ani w serce człowieka  
wstąpiło, co nagotował BOG tym,  
co go miłują.*

S. Paweł: 1. Cor: 2.



**Y** Cóż dalej w tym tu jęczysz,  
Suchych kości szalaśie?

Przez w tak ciężkim, tak się dręczysz,  
Smiertelności tarasie?

Gdzie złe byty, długie zdechy,

Jak na czołnie kołyska:

Spezy płonne, kęs pociechy,

Stroją sobie igrzyska:

E5

**M**ałofercy! czemuż w migi  
 Nie poigrafz z gwiazdami?  
 A ku Niebu na wyścigi,  
 Nie pospieszysz myślami.  
 Nic cię gmachy nie uwodzą,  
 Tak szczęśliwey wieczności?  
 Które swemi wfze przechodzą,  
 Radościami radości,



**W**eyrzy jeno: tu woz złoty  
 Boot pędzi wesoło:  
 Tu dwu braci dwa namioty,  
 Tu fiostr siedmiu cne koło:  
 Tam Oryon mieczem miga,  
 Owdzie łuczny faydakiem:  
 Sam gwiazd kupa kupę ściga,  
 Długim krążąc orszakiem.

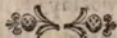


**P**atrz jak robi bez przestanku  
 Arkturus na pul-nocy;

Idzie wieczor po poranku  
W Kfiężycowey karocy.  
Owdzie z Filrą i z niedźwiadkiem  
Herkules się szamoce:  
Sam Frykseyska, jak ukradkiem,  
Bawełna się migoce.



**P**owstań duszo, a co pręcey  
Opuść wszystkie padoły:  
Powstań, a spiesz jak naywięcey  
Między same Anioły:  
Nad obłoki, nad powietrze,  
Włrżod się Nieba chciey wemknać,  
Gdzie kray świata drogę przetrze,  
Ufiluy drzwi odemknać.



**B**awey! prawdaż? czy mną zwodzą!  
Zlekka ku górze skaczą:  
Mury, zamki, precz odchodzą,  
Już ich ledwie cień baczą,

Zgaſły wieże i z górami:  
Już i Tatrow nie ſtaie:  
Nic, nic wſzyſtko co pod nami;  
Zegnam was ziemskie kraie.



**O** jakom ci rad bez miary,  
Ukochana dziedzino!  
Nadewſzyſtkie ſtokroć dary  
Pożądańſza kraino!  
**K**to mi doda ſto wymowy?  
Kto językow tak wiele?  
**A**bym godnie wywiódł ſłowy,  
Tak niezmierne weſele.



**K**luczny Nieba zawołany  
Odwał twardą zaporę;  
Przypuść goſcia między ſciany  
Zniżonego w pokorę,  
Wiedź mię proſzę gdzie myśli żąda,  
W one ſliczne pałace.



Pokaż czego nie ogląda,  
Kto chce widzieć bez prace.



**C**hwała Bogu! już puszczają  
Do pokoiw cedrowych;  
Już się bramy otwierają,  
Na kolumnach perłowych.  
Owoż oko już przechodzi,  
Nie przemierzone włości;  
Wszedłem, więc się krzyknąć godzi,  
Hola, hola radości!



**P**rze-Bóg! cuda niesłychane!  
Cuda dziwnie pozorne:  
Grunty złotem murowane!  
W murach złoto wyborne!  
Złote w bramach wrot zawiasy!  
Złote także podwoje!  
Z ulic złotych dość okrasy!  
A z bruku tyle troje!

Jaspis, Rubin, Złotokamień,  
 Y Beril z Topazynem;  
 Nuż Karbunkuł, (co chcesz namień)  
 Szafir, Szmaragd, z Sardynem:  
 Co siękolwiek w głębokości  
 Rzek Indyjskich szacuje;  
 Tu się wszystkiej treści śliczności,  
 Pełnym źródłem nadywie.



Precz z tą Słońce; szkap ogniowych  
 W tym tam mieście nie trzeba,  
 Precz Księżycu; rozchodzystych,  
 Nic po rogach do Nieba,  
 Ten Baranek co granice  
 Wszystkich niebios kieruje:  
 Przez swe lice, jak świetlice,  
 Dzień tam wieczny sprawuje.

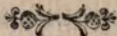


Nic tam zmierzchu nie bywało,  
 Ani nocnych ciemności,

Nigdy światło nie ustało;  
Dość z BARANKA światłości.  
Nigdy frzonow, gradow, śniegow;  
Wiatry mroźne nie wiały:  
Nigdy chmury z mokrych brzegów  
Ani łezki wylały.



Tyle słońcow tam skupionych,  
Każde w złotey Karocy;  
Jle Xiążąt oświeconych,  
W kraju bez ciemney nocy.  
Tyle Państwa tamtecznego,  
Szlachty i Kolonelow,  
Jle miasta Niebieskiego,  
Swietnych Obywatelow.



Witay Tróycy niepoięta:  
Zem tu, dziękić ponawiam:  
Witay w Tróycy jedność święta,  
Tyfiac cię kroć pozdrawiam.

Ty nad wszystkie wyższa trony,  
 W kray panujesz daleki,  
 o bie sługa uniżony,  
 Oddaę się na wieki.



**Y** ty witaj, któraś godna  
 Tuż przy Boku siedzenia;  
 MATKO PANNO BOGIEM płodna.  
 Częstko mego zbawienia.  
 Tyś spraw świata mizernego  
 Lutościwie wspierała:  
 Tyś mi, acz ja nic dobrego,  
 Wszystko dobre dawała,



**S**toją tudzież Cherubini  
 Na doł skrzydła spuszczaia,  
 Z nimi wespół Serafini,  
 To w głos to w dźwięk śpiewaia,  
 Święty, głosem ton podany,  
 Odgłos powtarza, Święty!

Owo i tu na przemiany,  
Kant śpiewaiaę zaczęty,



**K**rzyciel siedzi po lewicy,  
Co pożywał szarańcze:  
Już ci w oney włośniennicy,  
Miętkko teraz Prześląncze.  
Głowę, którąć nachyloną,  
Miecz odkroił Tetrarchy;  
Trzymasz teraz wywyższoną  
Nadewszystkie Monarchy.

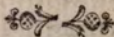


**T**udzież laty i cnotami,  
Okazali Oycowie:  
Z cudownymi Moyzeszami,  
Wierni Abrahamowie:  
On to Ociec, na milego  
Niegdy Syna waleczny;  
A syn przy nim, Oycowskiego  
Już od miecza bezpieczny.

**P**odłe Oycow oświeceni  
 Siedzą daley Prorocy,  
 Długim rzędem rozśadzeni,  
 A na krzesłach wyfocy.  
 Jeszcze dotąd lutnie stroią,  
 A swey każdy natęża;  
 Lecz Król Prorok harfą swoią;  
 Y Orfeyfką zwycięża



**Z**aś cne koło Senatorow,  
 Apoftołowie Święci;  
 Toć ozdoba górnych dworow,  
 Dla cnot przeszłych pamięci.  
 Więc iż prawdy i zbawienia,  
 Byli światu trąbami;  
 Przeto będą bez skończenia,  
 Słynać świata Mistrzami.



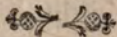
**C**óż o wafzey rzecz stolicy,  
 O zwycięzcy szczęśliwi!



Naymężnieyfi Męczennicy,  
 Y Swiadkowie prawdziwi!  
 Jeden mieczem przepafany,  
 Drugi dźwiga kopią:  
 Ten kamienie, ów kaydany,  
 Krzyż, łuk, ogień, lewią.



Nuż wy męże nauczeni,  
 Wyznawce CHRYSZTUSOWI,  
 Krwia, to prawda, nie czerwieni,  
 Umrzeć jednak gotowi:  
 DOMINIKU, IZYDORZE,  
 CHRYZOSTOMIE, IGNACY:  
 Y wy coście w teyże sforze,  
 Godni swoich uft pracy.



Wy też godne z liliy wieńca,  
 Y z bifioru czamary;  
 Godne fwego Oblubieńca  
 Malgorzaty, Barbary,

Wy poważne czystych dziewic,  
 Jedenaście tyfięcy;  
 Po ogrodach, gdzie Królewic,  
 Rym śpiewacie dziewczęcy.



**O** móy Boże! jak przelstrona,  
 Tych tam uciech równina!  
 Jako radość niezbrodzona!  
 Jako miła drużyna!  
 Wszystkich pafmem w społeczności  
 Koło stołów szykuią;  
 Jedną ucztą wszystkich gości  
 Dostatecznie częstuią.



**T**oż zaś ludzi tłum wszelakich,  
 Niewymównym naciskiem;  
 Mową, twarzą, niejednakiem,  
 Rodem, stanem, przezwiſkiem,  
 Różnych rządem, kraiem, stroiem,  
 Y wszelkim powodzeniem;

ównych tylko mężnym boiem,  
 Palmą, mieyscem, zbawieniem.



Zbierz Asferze perfumowe,  
 Z twoich stołów serwety:  
 Łaty nie smaczne, bo kopciowe,  
 Twe tym gościom pasztety.  
 Boga mają za potrawę,  
 O potrawo szczęśliwa!  
 Czy gdzie miała tę przyftawę  
 Uczta jaka godziwa!



Do gwiaździstym sam PAN chwały  
 Pałacu się uwija;  
 Sam roznosi specyały,  
 A nikogoż nie mija.  
 Dobrey myśli złota czara,  
 Alakantem dodaje:  
 Zawsze trunkow pełna miara,  
 Nigdy] ciec nie przestaje.

**P**o fzerokich Nieba gmachach,  
 Słyhać głoſy w okolo,  
 Heydyż bracia, już po ſtrachach!  
 Bieſiaduymyż wesoło.  
 Hola! heydyż! błogo z nami!  
 Grzecznie! dobrze! szczęśliwie!  
 Już i gwiazdy pod nogami!  
 Ziemia ſmięrdzisz prawdziwie!



**T**o ten prawi, w tey godzinie,  
 Julianam ponękał:  
 Ow: na ſrogim Makſyminie,  
 Jam tę palmę wyſtękał.  
 Tych do Nieba Nero wprowadził:  
 Owi pomnią Kommoda:  
 Nędzny żywot drugich zbawił,  
 Y rozliczna przygoda.



**T**ak wesoły w ſwey dziedzinie  
 Żołnierz wojny rachuje:

Tak beśpieczny na równinie

Szyper z morza blaznuie:

Nie inaczey, kogo kędy

Dano w pęta okować;

Już wolnemu miło wszędy

Z fweyże hańby polować.



**P**oymiy piękność niewiem jaką;

Już w niey Święci króluią;

Smak, i słodkość, zmyśl wszelaką,

Y tey zawfze kofztuią.

Ba cóżkolwiek, lubo ciała,

Lubo dusze ozdabia;

W to od wiela aż do mała;

Bóg je hoynie sposabia.



**L**zy dla fiebie wytoczone

Tenże Twórcza sam zbiera:

A strumienie z oczu słone

Wolną, gębką, ociera,

Kto miał zwyczaj płacziwemi  
Grzechy zmywać kroplami,  
Krople teraz prześwietnemi,  
Być obaczy perlami.



Nigdzież jadła tak smacznego:  
Napój zdrowszy niż wszędy:  
Nic nad szatę piękniejszego:  
Tron nie wyższy nikiędy.  
Nad ich sprawy, żadne świętsze:  
Słowa mądrze rozdzielne:  
Mknienie ze wszech co nayprętsze,  
Tknienie nader subtelne.



A ni wiatrom wprzód nie dadzą,  
Choć się w jeden dech spikną:  
Mury nawet nie zawadzą,  
Bo i mury przenikną.  
Jak przez kryształ promień słońca,  
Bez swey szkody przechodzi;



Tak na tamten, z tego końca,  
 Nic im prześcia nie grodzi.



**N**a harc z nimi nie wyiada  
 Y piekielne chimery.  
 Zwycięzcom się mostem kładą  
 Zwyciężone Megiery;  
 Nieprzyjaźne złych żądź kupy  
 Tył z obozu podaią;  
 A zwycięzcy dzieląc łupy  
 W tryumfach się kochaia.



**P**okoy wieczny górne niwy  
 Koronuje palmami:  
 Płyną Nieba od oliwy,  
 Zielenieią laurami:  
 Pole kwiecía szarlatnego,  
 Miodu pełne Zuławy:  
 Dość balsamu pachnącego:  
 O szczęśliwe dzierzawy!

F

**J**uż tu gniewu nie wywiera,  
 Mars na wojnę zaiadły:  
 Po szafarniach głód nie szpera,  
 Długim postem wybladły:  
 Mór też pełen kroci wilgotnych  
 Tu się nigdy nie wpęta:  
 Nici wężkow dożywotnych,  
 Nie rznie Kłoto przekłeta.



**D**la szyderzow nie masz ławy:  
 Na szpil Nero nie wtyka:  
 Praw nie naydzieisz; bo nieprawy  
 Z tąd opodał umyka.  
 Naybogatzym każdy zdola,  
 A nędza mu nie szkodzi:  
*Pauperibus* nikt nie woia,  
 Zaden z garkiem nie chodzi.



**O**ne pierwsze złote wieki,  
 Tam się z nowu wracają:

Wiek żelazny tych daleki,  
 Którzy w Niebie mieszkają:  
 Dni wesołe nastąpiły,  
 A noc wiecznie ustała.  
 Wszystkie nędze kark strąciły,  
 Zima szyję złamała.



**L**ato warkocz precz rozwia,  
 Na ogrody przestronne:  
 Jest tu róża, jest lilia,  
 Są bukszpany zielone,  
 Są Narcyfski z Jacyntami:  
 Dość fiołkow pachnących:  
 Wszelkich kwiatkow masz kupami,  
 Do uciechy służących.



**Z**aden koziół z drzew nie zrywa  
 Ich fukiemek bławatnych:  
 Zadne bydłę nie wdeptywa  
 Szczepow śnieżnoszarłatnych.

Nie rwą róży drzew Boginie,  
 Ani leśne pątniczki.  
 Dają pokoy dziecielinie,  
 Łąk Hibleyskich dziedziczki.



Nuż tu sady niewymównie,  
 Wzrost drzew, owoc dostały:  
 One jabłka tak kosztowne,  
 Figi, gruszki, migdały.  
 Koszykami rwą je gwałtem,  
 A wzdry ich nie ubywa:  
 W całą Jesień, dziwnym kształtem  
 Każda gałąź opływa.



O no drzewo, co w pól góry,  
 Jedna Raju pieszczota,  
 Y samemi drogie wiory,  
 Drzewo kształtne żywota?  
 Względem drugich o jak celne?  
 Glanc, kwiat, owoc, aż duszko!

Pokosztujesz? nieśmiertelne  
Nie dać umrzeć jabłuszko.



Miłość tedy, że żywotem  
Samey zrównasz wieczności?

Nieprzerwanych złym kłopotem

Ze użyiesz radości?

Mieć gody ustawiczne?

Próżne wojen dziedziny?

Patrzże już to nie Delficzne,

Ale pewne nowiny.



Są niektórzy, co po grzechach

Chcą do Nieba wstępować:

Ten po różach, ów po wiechach,

Ci chcą w pierzu wędrować.

Drugich w koczcym, i w karecie

Wiezie duma wysoka;

A tey wiary gwałt na świecie,

Ze tam brama szeroka.

**B**łędzą głupi i szaleni,  
 Błędzą, błędzą jak trzeba:  
 Ciasna zbytńie, CHRYSTUS mieni,  
 Ciasna fórtka do Nieba.  
 Nie bramąby zwać się miała;  
 Ale sparą subtelną:  
 Ba i z tąby nie zrównała;  
 Mówmy, dziurką igielną.



**P**rzez tę dziurkę mali swemu  
 Przeście wielbład garbowi?  
 Gdzie nie pod czas, choć bieglemu,  
 Trudno przewlec krawcowi.  
 A wždy więkşzey niż z tą dziurą  
 Zażyć pracy potrzeba;  
 Aby bogacz pod purpurą  
 Mógł się wcisnąć do Nieba.



**C**zegoż tedy wy ospalcy  
 W tym tu dole czekacie?



Czema ze mną o niedbalcy,  
 Ku niebu się nie macie?  
 Ośm drog widzę: te przychylnie  
 Chcę wam piórem wyprawić:  
 Które mogą nie omylnie,  
 Was na Niebie postawić-



**K** którzy swoje majątkości  
 Dobrowolnie wzgardzili;  
 A na deskach kładąc kości  
 W grubą fuknię wstąpili.  
 Garść im czaśza, pięść serweta,  
 Napóy z zimnych strumieni;  
 Chęć ubóstwa, czcza kaleta;  
 Ci są Błogosławieni.



**K** którzy wdzięczną łaskawością  
 Są podobni jagniątku;  
 A z ferc własnych gniew ze złością  
 Wyrzucają do szczątku;

Których mowa miodopłynna,  
 Złóć jey z sobą nie mieni;  
 Twarz nie groźna, chęć uczynna,  
 Y ci Błogosławieni.



**K**tórym często łyż ferdeczne  
 Wyciskaia, frasunki;  
 A bezwinnych obofieczne  
 Potykaia, trafunki;  
 W tych kłopotach, w tym rosole,  
 Krwawą pluta, znędznieni,  
 Łkaiąc, płacząc w łez padole,  
 Wszyscy Błogosławieni.



**K**tórzy łakną, a zmorzone  
 Postem członki sciskaia,  
 Którzy pragną, a spalone,  
 Woda ufta skrapłaią;  
 Sama jednak sprawiedliwość  
 Karmić się ich nie leni;

Sama cnoty poi chciwość,  
Tacy Błogosławieni.



**K**tórzy worki i spizarnie,  
Miłosierdzem saduią;  
A ubóstwu gdy się garnie,  
Hoyną ręką szafuią,  
Jeżli nad to złych niechęci,  
Od których są skrzywdzeni,  
W wieczney grzebią niepamięci;  
Nader Błogosławieni.



**K**tórzy serca są czystego,  
A plugastwu nie radzi;  
Przepych, niewstyd, choć cudzego,  
Precz się od nich prowadzi;  
Ze ta czarna niecnot rzeka  
W ich się sercu nie pieni,  
Ci białego bielszy mleka,  
Wiecznie Błogosławieni.

**K**tórzy w fercu, jak w Kościele,  
Pokóy mają zawarty.

Miaſto złotey rąk manele,

Złotą laſką podparty

U których to gniew z furyą,

Swar się z zwadą nie żeni;

Co ſpokoynie w zgodzie żyją;

Arcy Błogoſławieni.



**K**tórzy cierpią z krwawym potem,  
Jakby czucia nie mieli;

Pluń im w kaſzę, zmieſzay z błotem,

Poſtaremu weſeli;

By całego ſwiata rumem

Mieli być przyrzuceni;

Wſzytkich przygod parci tłumem,

Nic to: Błogoſławieni.



**G**dy lwi nawet ſwe okrutne

Na nich oſtrzą pazury;

Gdy się frożą morza butne,

Sroży Nęptun ponury:

Gdy się burzą na wschod słońca

Dżdżem kamiennym przeciwi,

O po trzykroć! o bez końca!

O niezmiernie szczęśliwi!



**A**ni oko nie widziało

Tak przedziwney piękności;

Ani ucho nie słyzało

O tak wielkiej radości:

Serce nigdy nie myślało

O tak słodkiej miłości;

Czegoż pracą, choć jey mało,

Nie dokażesz krewkości!



**T**uż mój Jezu nie day minąć!

Tu chcę mieszkać statecznie:

Z tąd mię żaden, by też zginać,

Nie wypędzi koniecznie,

Inſze wſzyſtkie w kąć ſchowaycie,  
Ten mi ſam kray ochłodą:  
Tu na wieki (zamykaycie)  
Będę mieſzkał goſpodą.





O ZŁĄCZENIU SIĘ  
SŁOWA PRZEDWIECZNEGO  
Z NATURĄ LUDZKĄ  
W I E R S Z

OD X. H I E R E M I A S Z A  
D R E X E L I U S Z A

P O Ł A C I N I E N A P I S A N Y

*A na Polskie Przetłózony*

OD X. P I O T R A P U Z Y N Y

*Obu Kapłanow Towarzystwa Jezusowego.*

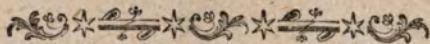
TO THE  
SLOVAK REPUBLIC

OF THE  
SLOVAK REPUBLIC

OF THE  
SLOVAK REPUBLIC

OF THE  
SLOVAK REPUBLIC

OF THE  
SLOVAK REPUBLIC



Lodkie owe łączy się cieszcie,  
Które więc miłość łączy:  
Z nieba się Charites spieszcie,  
Siostra wasza się łączy.

Lane świece pal Hesperze!  
Syp różaną purpurę,  
Bóg w małżeński związek bierze  
Ludzką sobie naturę.



Gdy świat wszystkim wczasem  
Ułożyła noc modra,  
A pogodno-jasnym pasem  
Wielkie ścisnęła biodra:  
Gdzie pod mury królewskiego  
Miała, lichy stał domek  
W związek ślubu niebieskiego  
Wszedł Dawida potomek.



Różeczka Jesse dała kwiecie  
Wyszło grono z macice

Kwili już nayślodzse dziecie  
 O ślodkie tajemnice!  
 Jako w miłe uciśnienie  
 Bóg ludzką bierze dufzę!  
 Hymenæe o Hymenie  
 Wdzięczne Hymeneufze.



Co za widok? kiedyż która  
 To powieka widziała?  
 Ledwie Nazareyska Córa  
 Płod ów święty wydała,  
 Słońce nazad w tymże czafie  
 Dzieścięć linij odchodzi  
 Na Achazowym kompafie,  
 Czego sam cień dowodzi.



Wzruszywszy się z fundamentu  
 Sam grunt ziemie głęboki  
 Nad pochodnie firmamentu  
 Nad się niesie obluki.

Niedościgley wynioſłości  
 Przed którą Olimp pada  
 Góra w dołeczek ciaſności  
 Niewymówney oſiada.



**D**ziewczyna niezmiernego,  
 Ogarnęła Olbrzyma:

**Y** w pieluſzki uwitego  
 Dwie ma rękoma trzyma,  
 Tu byś Pasterzu Marona  
 Oney doſzedł powieści,  
 Gdzie ſzród Panieńskiego łona  
 Całe niebo ſię mieści!



**O** gdzieby mi pozwolono,  
 U matki mojej ciebie  
 Pierſi widzieć, i toż łono  
 Twę służyło potrzebie!  
 Aby mlecznym patrzeć na cię  
 Skropionego Kandorem

Który się ( Siostry przyznacie )  
Z Cypru równa likworem.



**B**oże z Nami, nasza chwala;  
EMMANUELU miły!

Y tak że się nasze ciała  
Z Bóstwem twym z pokrewniły?  
Wziedłeś ochoczo w wnętrzości  
PANNY EMMANUELU!  
O Bracie dziwney śliczności,  
O wdzięczny przyjacielu!



**R**ość miłości z uśmiechania!  
Poczniej dziecko powoli  
Z Matką się mieć do poznania,  
Boć ten śmiech, tobie kwoli.  
Patrz jak mile się uśmiecha,  
Dziewica gdy cię rodzi:  
Z większym weselem uciecha;  
Ta, niż Izaak chodzi.



Jakoście śliczni oboje!  
 Tyś piękniejsza Xiężyca,  
 On słońce, On źródło twoie,  
 A Tyś czysta krynica.  
 Ta pagórek. Ty od niego  
 Wyższa góra daleko.  
 Tyś Miod (a co być słodsze  
 Może?) a ta jest mleko.



Kto cię widzi lub spowitym  
 Lub z pieluch rozpasanym;  
 Gronem sądzi, krwią ubitym  
 Gronem Bosry rumianym  
 Służnie z dojrzałą Cytryną  
 Równa twoie jagody  
 Albo gdzie się więc rozwiną  
 Kwieciami swych grząd ogrody.

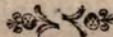


A kto na obok, podniesie  
 Oko, Matkę siedzącą;

Ten w Kadańskim widzi lesie;  
 Palmę buyno kwitnącą,  
 Lub Cedr który na Libanie  
 Wierzch swój w górę kieruje,  
 Lubo, którym przez ugrzanie  
 Engad gronom plaguje,



**R**ęce utoczone Tobie  
 Szczyrym złota wyborem,  
 Pełne Hiacyntów obie  
 Śniegu równe kolorem.  
 Achemeńskim szpikanardem  
 Pachną i fokiem miry:  
 Nogi złotem lśnią się twardem  
 Ciosem ryte Porfiry.



**L**ecz rumieniec tak jagodę  
 Miękką ślicznie farbuje,  
 Jako gdzie kto rąbek w wodę  
 Jedwabiem uhaści.

Włos po udatney swobodnie  
 Szyi jak wełna spływa,  
 A ze tchnięciami łagodnie  
 Zefiry poigrywa.



Nad wszystkie braty w urodzie  
 Y Syny dostoiniejszy  
 Łabęć na Kaistra wodzie  
 Y łabęcia piękniejszy.  
 Głowa tylko, co się cudnym  
 Złotem wzniozszy odważa,  
 Włosem swym ozdobno brudnym  
 Czarne kruki wyraża.



Sliczna kolorów różnico!  
 Zdobi taka odmiana:  
 Otwórz prawi gołębico!  
 Otwórz Siostro kochana.  
 Gołębico twe jęczenie  
 Słodsze nad wszystkie głosy:

Otwórz: bo pod nocne cienie  
Głowę mam pełną rosy.



**K**to cię nie miłuje Panie,  
Ten nad morskie rozruchy  
Bardziej nad Scylli szczekanie  
Y nad Charybdę głuchy;  
Ten z burzliwey się wyrwawszy  
Fali, w brzytki szmer gadu,  
Y nad Smoki fame żwawszy  
Y pełniejszy jest jadu.



**K**u MARVEY kto miłości  
Nie czuie, tego skały  
Kaukazu, albo wnętrzości  
Hemu twarde wydały:  
Ten i Pyrrhę urzucony  
Na polu Getulijskiem  
Urwawszy między ramiony,  
Swym-że zabił pociskiem.

**W** kim się tu miłość nie wzniesi,  
 Ten nad Pardy gniewliwży,  
 Nad Tygrycę, gdy swe dzieci  
 Sroży się utraciwży;  
 Lwicy go mętem napawano  
 Miasto mleka posoki;  
 Z rzuconego morza pianą  
 Hodowały go Phoki.



**K**to się nie kocha w MARYEY  
 Zrost między Niedzwiedziami,  
 W nieogłaskańey furiey  
 Równa się z Hienami,  
 Z drapieżnym Ryfiem pobratał  
 Y zpokrewnił się z gadem,  
 Z Opokami się poswatał,  
 Y rzeki potruł jadem.



**D**zieciatko jakoś chędogie!  
 Jakoś dziwney śliczności!

Jakoś mile, jakoś drogie,  
 Jakoś słodkiej wonności!  
 Wdzięcznościami zalatywałsz,  
 Wdzięk masz dziwny w poyrzeniu,  
 Słodkim gwałtem mię porywałsz  
 Ku twemu podziwieniu!



**A**ch pomrugiwa dzieciątko!  
 Jawna mu nasza mowa.  
 Przemów, przemów niemowlątko!  
 Słowo nie żałuj słowa.  
 Tu zwycięstw Palma powstaie,  
 A palm ile roszczek liczy:  
 Y któż, gdy się sama zdaie,  
 Gałąski z niey nie życzy?



**T**u laur krzewi się zielony,  
 Tu kwiat wonny wynika,  
 Którego włosow szalony  
 Wiatr brzytwą się nietyka



Któremu zimnym pięknego  
 Kłem nie razi rumieńca  
 Kwitnie wiecznie, a któż z tego  
 Kwiatu nie pragnie wieńca.



Owoż słyście, że parzyście  
 Jęczą sinogarlice:  
 Jak więc wglądając wfrebrzyście  
 Hezebonu krynice.  
 O nad miluchnie płynącą  
 Sinogarłątko strugą  
 Chceszli, masz ze mnie jęczącą  
 Sinogarlicę drugą.



Zginałem! gdzie się uciekę?  
 Twarz odemnie odwodzi:  
 Chce, widzę, moję powiekę  
 W rzewney widzieć powodzi.  
 Na jagody Szmaragdowe  
 Perelki smutne toczy

A w kropelki bursztynowe  
Mokre topnieją oczy.



Móy kochanku, za dobreli  
Przyimiesz, że w święte szyki  
Swieckie wmieszam w twe kąpieli  
Jordańskie w probatyki  
Serca Dniepr moiego mroźny  
Wisty wdam i Dunaie,  
Tylko tchniesz duch ów niegroźny,  
A wszystkiek lod ów ztaie.



Cóż trwacie krople serdeczne!  
W lodowatym jezierce?  
Ach pókisz się, harty wieczne!  
Na płacz sercu nie bierze?  
Lecz kiedyś, tedyśz obłoki  
Już się na deszcze zanofszą,  
Dadzą, dadzą łez potoki  
A płacz, będzie roskofszą.

**J**a płacę, a w tym wywiera  
 Zima swoje srogości,  
 Y mrozem moiej zaskwiera  
 Do żywego miłości.  
 Huczą ostre Akwilony  
 Od Scytyjskiej Helice  
 Niefie woz fkrzypiący frzony  
 Leniwego woźnice.



**U**ziął, ogniem żywym który  
 Zapala Serafiny,  
 A jak Salomona skóry  
 Nieba rozpiął kortyny,  
 Któremu swe Syriuszce  
 Przyznawa z upałami  
 Lipiec, i w też lata sufce  
 Czuhay dziany kłofami.



**A**ch! zimo proszę łagodniey  
 Obchodź się z mym kochaniem!

A te które wieią chłodniew  
 Duchy; pokarz wygnaniem;  
 Zkaż za Thulen ostateczną,  
 Za naydalsze Gielony  
 Co na niewinność, bezpieczną  
 Dmą furmą Akwilony.



**C**o jeżeli zawziętości  
 Swey utrzymać niemoga;  
 Niech na słoney szerokości,  
 Klóca nawałność frogą,  
 Niech budowne kruszą nawy  
 Y rozboyne okręty,  
**A** rozsypanemi ławy  
 Morские moczą odmęty.



**T**am szumney plac jest wygraney  
 Na przelstronnym zatopie;  
 Co za męstwo, w rozsypaney  
 Hałaszy czynić szopie?

Nie Xerxowa tu galera  
 Ani Achillem grozi:  
 Koszyk dzieciątko zawiera,  
 Łódka co chleb przywozi.



Niech śnieg pada: Lecz różany  
 Fiolki z Liliami,  
 Goździk, Narcys, Tulipany  
 Wala się zamieciami:  
 Niech grad pada, lecz perłowy  
 W nim Jaspify z szafiry  
 (Jak gdy obłok linnie dżdżowy)  
 Wybor kleynotow sczyry.



Pocóż ten huk Akwilonie  
 Y wy o wschodnie szumy?  
 Lepiej furye na stronie  
 Złożywszy te dumy  
 A munsztuk gniewom furowym  
 Dawszy cichym sposobem



Na pokorne przed wierzbowym  
Upaść kolana żłobem.



**D**obrze padszy kolanami  
Wielkie rozciągasz krzyże,  
Szukay jescze nożycami  
Zeć kto tę szerść ostrzyże  
**Y** wysmuknie z tey szczeciny  
Naieżone jagody,  
Zebyś całuiąc dzieciny  
Nie ukłół ostrzem brody.



**P**rzybyway wiosno wesoła  
Czaſow pogodnych kwiecie,  
Ty w roku co perła zgoła  
W złotym jesteś sygnecie,  
Matką uciech i Rachelą  
Słońca wdzięczną, czteremi  
Między pory, co nad wielą  
Beniamin braty swemi.



**T**u się spuść co prędzey z nieba  
 Zakierowawszy koni,  
 Łoch Betlemski, letni trzeba  
 Zeby ogrzał Fawoni,  
 Tu wężowi nayżyczliwſzy  
 Towar, Flory doſtatki,  
 Wielkie koſze wywróciwſzy  
 Syp wonnoſliczne kwiatki.



**N**ie Miry, ani Szafranu  
 Lituy czy się położy;  
 Lawendy i Maieranu  
 Y miękkiey podſciel róży,  
 Powſtanieli, to rozliczne  
 Goździki kłaść na fzyie,  
 Niech Narcyſſy wieńczę ſliczne,  
 Obſtępują lilie.



**P**rzyday jeſzcze ſuchych kłoſow  
 Z Cilicyiſkiego żniwa,  
 G4

Y co z leśnych sączy włosów  
Arabia szczęśliwa:

Więc olejki, i prezenty  
Trzech Monarchow Sabeykie  
Niech w jaskini zapach wzięty  
Dymią wonie Pancheyskie.



Sliczna Wiosna niech nastaje,  
A z wiosną tudzież nową  
Niech szczebiotem słodkim gaje,  
Niech się lasy ozową:  
Nie wątpię, rad tego pienia  
EMMANUEL nasz słucha;  
Skłania miękkiy do uspienia  
Głowy nietylko ucha.



Już już słońce me zagaśnie  
W nocleg się ten mrok chyli;  
Drzymie już, po krótkiey zaśnie  
Przy tey muzyce chwili.

Pod powieki się gromadzą

Dwa wypukłe kryształę

Zaś je powieki oddadzą

Jak minie wczasik mały.



Zaklinam tve wiofno chory

Na twoież wesołości,

Na Jerozolímskie córy

Na wzajemne miłości,

Nie budź kochania naszego

Naywdzięcznieyſzey dzieciny,

Wie on czasu przyſć którego

Którey do nas godziny.



Jutro ze ſłońcem się z jawi,

Które dzieło rąk jego;

My dym czyńmy (gdy się bawi

Snem) z ziela Pancheyſkiego,

Który jedno jeſt chędogi

Kwiat jakkolwiek się zowie

Kładźmy go w zióbek ubogi

Wyścielamy wężglowie.



**A** ja cobym mak na skronie  
Miał sypać, gdyż się zdrzymał.

Będę nócil w cichym tonie

Zebym ów sen zatrzymał.

**A** usiadzty tuż przy złobie:

Będę spiacemu kwoli

Ten nie żadnym głosem sobie

Kanzon dumał pawoli.



**Z**dawna Swiatu požądane  
Pacholątko spoczyway;

**A** po stokrotnie wzywane

Dzieciątko snu zażyway:

(Witay krzyżu) przed piersiami

Na krzyż złożone ręce:

Ustka ziaią liliami

Tak słuszna spać Panieśce.

**P**przed wieki, przed bezdennymi  
 Przepaściami poczety,  
 Światło z Światła które swemi  
 Usty Ociec Trój-Swięty  
 Po wszystkie wieczności rodzi  
 Na wszystkie będzie rodził,  
 Syn też przed wieki pochodzi  
 Wiecznie będzie pochodził.



**N**im światła Niebios parzyfte,  
 Latona porodziła,  
 Z którychby dni Febus czyste  
 Febe nocy rządziła,  
 Nim poczeli okazale  
 Przejeżdżać się po niebie,  
 Jużes jasniał swoim cale  
 Sobie światłem i z siebie.



**N**im się zawziela czerwona  
 Zorza, nad Niebios gmachem  
 G6

Nim broń ścigać Oriona  
 Gwiazd niewinnym zamachem,  
 Nim Zodyak malowane  
 Porozwiał propory,  
 Jużes Anioły wybrane  
 Rozporządzał na chory.



**T**ys myśl pierwsza, myśl żyjąca  
 Wszystkiego świata vena  
 Tyś zapalił lampę słońca  
 Y wszystkie Fenomena  
 Słońca pierwej krążek mały  
 Który wtę urosł cerę  
 Ze złotowłosemi strzały  
 Wielką wytoczył sferę.



**T**wym że darem i rogate  
 Nocowładney Dyany,  
 Pałaiących strzał bogate  
 Uczyniłeś kolczany:



Tys ją wrczył biegać lotem  
 Y mieściąc mianować,  
 Złomanym raz kołowrotem  
 Zaś pełnym się sforcować.



Cóż gdzieś Chaos zamieszane  
 W swe zwykował porządki  
 Jednając w nim uwikłane  
 Wszystkie rzeczy początki  
 Takos wszystko czynił snadnie  
 Jako w rąbek Pallada:  
 Albo więc Syllaby ładnie  
 W Wiersz Poëta układa.



Tuś rzekł Alpy, tu Krępaki  
 Tu niech grzbiet Apenniny  
 Niosą, mego rymu jaki,  
 Zeyść niemoże w doliny  
 Tu pochodem niechay góry  
 Osiadaia w padoly

Jedne zaćmią gęste bory,  
A drugie gay wesoły



**T**ys rzek kryształowych warty  
Zródła wod i krynice,  
Zmierzył ledwie nie na kwarty  
Szałą twoiey prawice,  
Kiedy morza wybuchały  
Jako z kruża wielkiego  
Twe przezemgłę zgruntowały  
Oczy do dna samego.



**T**ys na marmur Oceański  
Sprzężonemi wiachawszy  
Cury; a za kark tyrański  
Nereusza porwawszy  
Jak munsztukiem twardym, wały  
Brzeźnemiś go mógł skrócić,  
Groząc jeśliby zuchwały  
Przebył, w Sufzą obrócić.

**W** ten czas ci z Neptuna Córy  
Modremi Nereidy,

W takt płały wyspow chóry

Tudzież bydło Thetydy

Podle Affrykus ciepłemi

Skrzydły był na powodzie

Tobie Zefiry lekkimi

Wiosły grały po wodzie.



**T**akeś huczno w ten czas z góry

W ogromney zjeżdżał chwale

W cugu hańcącemi chimury

Wieziony okazale;

Teraz zwinąłszy wielkiego

Bóstwa niezmierność całą.

Na darnie sianka lichego

Maluczki spisz pod skałą.



**S**chyla osieł wielkie owe

Na posłuszeństwo ucha;

Woł z nim klęcząc Decembrowe

Parą zimna rozdmucha:

Znać majestat i we złobie

Y na łomie CESARZA,

Jakby w Laurze widział, tobie

Brutus się ten ukarza.



Zyi, lub naszym być Augustem

Lub Królem raczysz; godło

Pewne jest, nie zawsze w pułtem

Paruku będziesz tak podło;

Niegdyś Boska moc wyniknie

Twa najśłodczy dziecino,

Gdzie kto skosztuje, wykrzyknie

Ey Wino, wino, wino!



Bachus w państwie Neptunowym

Swe zwycięskie chorągwie

Rozwinie, gdzie mośczeni nowym

Kamienne wspięni stągwie

A wino da krom macicy  
 Krom deptania i prasy,  
 Nad Falerny nad winnicy  
 Możney wystale czasy.



Cóż gdy z kilku rozmnożonym  
 Chlebem tłuszcze wyżywi,  
 Sama się w kofzu plecionym  
 Na ten spor Ceres zdziwi;  
 Między pobrzeźnemi trawy  
 Grać będą pluśkiem ryby,  
 Złowione być na potrawy  
 Dziwne, chcąc bez pocyby.



Niemi wolną wziąwszy mowę  
 Y od zatarg języki  
 Gładziey nad Demostenowe  
 Ozwą się Retoryki;  
 W tedy i twardey zapory  
 W słuchu pozbywszy głuszy

Otwartemi dźwięk, głos, chory  
 Będą poymować uszy.



**C**o przed tym ślepi jęczeli  
 W przykrey oczu fatydze,  
 Nad same Orły weseley  
 Przejrzą i ostrowidze.  
 Które ścięły paraliże  
 Jak wosk odmiękną członki,  
 Kulawi, Cyllary chyże  
 Wyścigną, i Jelonki.



**N**a śmiertelney już pościeli  
 Komu niestało wątku,  
 Z świeżey mu zaczną kądzieli  
 Parki wiek prząść z początku,  
 Y czyie do czerstwości  
 Na kształt owego drzewa,  
 Które Hermońskie wilgości  
 Lub żywy nurt oblewa



**B**a i morza milczeć mogą  
 Wiatry ledwo ziewają  
 Wody się stają podłoga  
 Deptać po sobie dają,  
 Ifis potnieie, przełękły  
 Drży Egipt z swą Lzydą,  
 Bałwany o ziemię brzękły,  
 Y w druzgi wszystkie idą.



**D**rzą, boją się, z mieysc swych zrzuca  
 Strafzydła już upadły,  
 ( Ach widzę już się ocuca )  
 Szczeka Anubis ziadły  
 Herod źrze się ( obrócił się )  
 ( Jak poziewa skromniuchny. )  
 Dzień mi pogodny wrócił się  
 Gdy czuiesz mój miluchny!



**J**utrzeńka się na dzień bieli  
 Powiek otwiera Nieba,

Oczki ze snu jak z kąpieli

Para cyrkułow Feba

Z Kryształowey się fontany

Na wschod nowy wybiera,

Jezus świeżuchno kąpany

Z swych okienek wyziera.



**B**rwi przystoynie w łuk nagięte

Jak śliczne strzały sieją:

A ferca tak strzały święte

By lodowe zagrzeją

Jako w skrós ogniem przeymuia,

Na wylot rania strzały?

O jak serdecznie smakuią

Y rany i upały!



**B**ądź-że naszym, o miluchny!

Raczywszy być maleńkiem,

Bądź naszym Sercem maluchny

Owżem (śmiem rzec) serdeńkiem!

Jakoś bowiem Bóstwo całe,  
 W drobney zawarł małości,  
 Miłsze; droższe; rzeczy małe  
 Są nad znaczne wielkości,



**A**ni przeto że w chrościanym  
 Złobie słomą od zboża  
 Odpoczywa zle usłanym,  
 Ni zacz tego mieć łoża:  
 Bogiem go Tripus Delficki  
 Y Kortyna wyznała,  
 Boga Serapis Memficki  
 Złękt się i Memphis cała.



**O**rfeuszow złotopioro  
 Orszak, gdyś się narodził,  
 Szerokie wdzięcznym na chory  
 Głosem, powietrza słodził.  
 Owa wieczności bożnica,  
 Choć nikt nie tknął, runęła

Pallady źródłem ziemica  
Tyberyjska wspłynęła.



**W** turbantach ci się Perflowie,  
Arab, Indus zdumiewa,  
Zbledli Etruscy wieszczkowie  
Strażące gmerząc trzewa.  
Koronowane całuią  
Proch stop twoich języki,  
Ciebie głoszą i zwiastuią  
Dawnych Sybill wierszyki.



**K**iedyż kolwiek na łaskawe  
Gałęzie broń Emoniec  
Zawiesiwszy, miecze krwawe  
Łamie, depce na koniec  
Dźwięk po lesiech się rozchodzi  
Rzekach, polach Muzyki;  
Pokóy tańce wszędy wodzi  
Z wesołemi pokrzyki.

Ciesz się wypogodzony  
 Świat, tak jasnym zarankiem;  
 Bieczy za dar położony  
 Baranek przed Barankiem  
 Póki wolny głos, to jagnie  
 Zdami się z runa swego,  
 Łóżko Tobie usłać pragnie,  
 A czyste runo jego.



Ty niesiesz wieki szczęśliwe  
 Spiewane proroczwami,  
 Które, i sępy gniewliwe  
 Pogodzą z gołębiami.  
 Gryfy z sępy, a Gryfowie  
 Co ze Lwy w waśni chodzą,  
 Wilk z owcą, z gadem zeńcowie  
 Wzajemnie się pogodzą.



Już się z dębów łączą miody,  
 Y z kamieni oliwa

Miało żółdzia jagody  
Dodona się okrywa  
Już się złotem pienią brzegi,  
Nurt każdy winem płynie,  
A rzeki mlecznemi biegi  
Wala się przez pustynie.







**B**OGA w dobie dziecinnego  
Wierszopisie Cialeczka,  
Pieniem rymu niestwornego  
Smiesz kolytać jasteczka?

Samego tu Appollina  
Oniemiała wymowa,  
Milczy Delficka kortyna,  
Ty się ważysz na słowa!



Smiesz niewdzięczny szeleść robić  
Pegazowemi piory?  
W fest, który certuią zdość  
Skrzydlaście Niebios Chory:  
Chyba tey zdołać aktowi  
Może słodkość muzyki,  
Nie rzecz tedy się świerczowi  
Mięszać między słowiki?

Ha

O dciagam strón i hamuję  
 Od wierza chciwey weny,  
 W Parnassowy rozkazuję  
 Cień, skrycie się kameny:  
 Wyszło źródło Pegazowe,  
 Milcz Thalio, milcz i ty,  
 Tu milczenie za wymowę,  
 Chwali, kto stał jak ryty.



Lecz złotemi usteczkami  
 Jak się usmiecha dziecie!  
 Jakby ozwać się z wierszami  
 Wskazywało Póecie.  
 Gdzie z bekiem puszczono wołu,  
 Y wolny ryk ostłowi,  
 A któż z nimi rzeć pospołu  
 Zabroni Pegazowi?



Więc natężam znowu stróny  
 Wzniecę pierwsze pochopy.

Wróćcie się o drzmieć Helikony  
Cuda Betleemskiej szopy.

W jakie obfitują dziwy  
Stayni oney ruiny?

Nie tak żyźne Baktrow niwy  
Y Kanopu równiny.



Niemówlątko, u którego  
Łezki cała wymowa;

Ziem, wod, nieb dobył z niczego  
Mocą jednego słowa.

Ten maluchny, co wielkości  
Łokciowey niedościga,

Wszystkie świata obzerności  
Napelnia, i świat dźwiga.



Podle stoi Matka, ale

Okrom skazy Panieństwa,  
Rodzi, Ewy pierwszey wcale

Nie świadoma przekleństwa

Na pierwszą padła ustawa  
Tych bolów przestępcę,  
Którą infze według prawa  
Niech płacą położnice.



**W** którym światła herzt momencie  
Ziawił się podług ciała,  
Zeby światłość na przyięcie  
Okazaley jaśniała:  
Wielki się wzniecił na Niebie  
Y nowy aspekt, który  
Jeśli nie przód to po Febie,  
Nie raczy się kłaść wtóry.



**W** ięc żeby słońce śmiałości  
Tey czasowi przytarło,  
Cokolwiek w skrytych jasności  
Skarbiech miało, wywarło.  
Dzień się w ten czas bielszy zawił  
W tróy-słoneczney lektyce,

Ze nic światła nie zostawił  
Dla swey nocney siostrzyce.



Płyną Pallado fontany  
Twego likworu z ziemi,  
Tyber się cofa zdumiany  
Y Rzym dziwy takiemi.  
Któryż wieszczek, to nam godło  
Rzetelnie wytłumaczy?  
Niemasz wieszczkow: cóż to źródło  
( Niebo nam tłumacz ) znaczy?



Owoż wykład pod niebiosy  
Brzmiąc i nam się o uszy  
Obiiaią wdzięczne głosy,  
A każdy dobrze tuszy.  
Ziemianom prawi wesele,  
Pokóy wam oba światy  
Co klęsk ulży, pokóy w ciele  
Prawy, wieczny, bogaty.

**U**ragayże więc Dzieciątku  
O narodzie złośliwy!

Ten zbudował świat z początku

Architekt Bóg prawdziwy,

Nieme gwiazdy go słuchaia,

Głośnie mu brzmia na chory,

Po nim ufney wygladaia

Nasze nędze podpory.



**W**itay moiego zamkniona  
Tu Boga wszechmocności!

Y w ciasnych kresiech skończona

Nieskończona wielkości,

Większyś świata; do ciasnoty

Jakże się niskiey chylisz?

Jeszcze wierzam, słyszeć grzmoty

Lubo dziecinnie kwilisz.



**L**uboć zamilkła spowita  
Harpokratem wymowa,



Nicht i nizkąd nie przywita

Wymównieyższego słowa:

Ani ziemia co lepszego

Ani nieba wymówią,

Owżem ani wcielonego

Słowa, obie wyślowią.



**L**ecz i tak się pod tą skałą

Na tym tulać wygnaniu,

Bóstwo nie przyięte miało

W twym Dawidzie mieszkaniu?

Człek nie chce, szopa przyimuie,

Więcey ludzkości w budzie!

Człek nie zna; woł usługuię,

Głupszyś od wołu ludzie!



**C**o się zwykł na Serafiny

Wspierać i nad obłoki,

Tu na sianku: te pierzyny

Takie mają tłomoki.

Słomą nie dobrze pokryty  
 Ramiona mu ziębnieją,  
 Ba, że sam jest kłos obfity,  
 Kłosa w słomę niszczeją.



Zieleniały mu Oyczystych  
 Jaspisem gmachow stropy;  
 Czerwieniały w śród ogniowych  
 Taflow skrawe piropy;  
 Kędy jeno stąpił nogą,  
 Złoto kwiatem wschodziło,  
 Pyszną się, że pod tak drogą  
 Stopą się bydź trafiło.



Wami świadczę i pokoie,  
 Y nieb Obywatele  
 Gdzie tu z jaspisow podwoie?  
 Gdzie z Piropu manele?  
 Czy perły, czy swe godności  
 Szarłat wnosi na twarzy?

Krom: że cały się miłość  
Dyamentem świat żarzy.



Zadne gospodki nie zdobi  
Wygnańcowi obicie,  
Krom które z swych jelić robi  
Szpetne Arachna wicie,  
Za perfumow powiewanie  
Gnóy, a posadzką błoto,  
Wszakże na czym jedno stanie,  
Wszystko się mieni w złoto.



Lecz co pereł i jakiego  
Złota jeszcze szukamy?  
Maiąc Dziecinę złotego,  
W nim wszystko złoto mamy.  
Cóż gdy rozpowiwszy Boga  
Matka weźmie na łono.  
Jakby cię też perło droga  
W pierścień złoty wfażono.

**W**ięc ogromnego Samfona  
 Węzeł pieluszek ścisła,  
 W więzach ręka, ręka ona  
 Co piorunami cisła.  
 Już nie sieie piorunami,  
 Dopuszcza się całować,  
 Woli miłości strzałami  
 Ludzkie Serca wojować.



**T**en co niepogody dżdżyte  
 Z obu stron Nieba toczy,  
 Owo teraz dżdże ogniste  
 Leie przez obie oczy.  
 Kapią ciepłych łez obfite  
 Leżącego potoki,  
 Każdaby z nich nieużyte  
 Przedrażyła opoki.



**O**w dla folgi w Decembrowy  
 Mróz ciepłe łezki leie.

A mróz ofry mróz surowy  
Tym okrutniey szaleie,  
Y wy mrozu natężacie,  
O niespokoyne szturmy!  
Ze was Eol (zarabiacie)  
Poosadza do turmy.



Wy przynajmniey chceycie Nieba:  
Ty Saturnie ponury  
Na swego mieć respekt Feba,  
A mrożney ulżyć chmuiry:  
Nieprzyiaciel wieczny potym  
Dzieciństwa niewinnego  
Będziefz, nikt nie nazwie złotym,  
Lecz z żelaza twardego.



Ach! wniwecz idą namowy:  
Nieba mię nie fluchaia,  
Nie odpuszcza mróz surowy,  
A lzy nieofychaia.

Więc przyleymy płaczącemu  
 Leż i z nalezey zrzenice,  
 Będzie kąpiel maluczkiemu  
 Nad Nerona cieplice.



**Z**eby było miększe łóże,  
 Siankiem w sercu ułano  
 Będzie: wszystko się podłożę:  
 Wszak ciało wszelkie siano.  
 Ach! cóż czynię? toć kamieniem  
 Twardym uścielam Panie!  
 Wybacz: wszak za twym dotknięciem  
 Y kamień miękkim stanie.



**J**ęzyku poduszką jemu  
 Będziesz przez skromność w mowie,  
 Takie Słowu Przedwiecznemu  
 Przynależy wężgłowie;  
 Dawszy temu (tak ci tufzę)  
 Słowu w sobie osadę,



Przejdzież wszystkie Tulliusze  
Y Demostenę swadę.



**R**ozwiąż Matko to powicie,  
Ja go ramiony zdeymę,  
Za pieluchy te sowicie  
Będą ręce uprzejme;  
Ani mi się z nich wywinie,  
Ani sam zachce tego;  
Gdyż nad pęta miłość flynie  
Moc Diamentowego.



**J**eżeliż kogo frogiemi  
Grzech opętał kaydany,  
Bież, odpuści gniew na ziemi  
Boski difarmowany;  
Piorunami już nie władnie,  
W pieluszkach jak w obręczy:  
Proś teraz; nie będzie snadnie,  
Gdy usiędzie na tęczy.

**T**u sam grosza niewolniku  
 Y głodzie złota szczery:  
 Masz pod skałą przy Gorniku  
 Nieprzebrane Minery,  
 Ten na wszystko tak ubogi  
 Leży i spi na sienie:  
 Kiedyż twóy appetyt frogi  
 Y dóbr zaśnie Pragnienie?



**Y** co się nadętą głową  
 W Niebo Trazonie wbijasz!  
 Co się szatą purpurową  
 Po Królewsku uwijasz?  
 Król nad Królmi jest ten, który  
 Nago leży jak widzisz;  
 Dwakroć się wstydzą purpury,  
 Jeśli ty się nie wstydzisz.



**T**u koźlim wsmiardły parkotem  
 Niewstydzie byś brzytkość

Nie czynił: wiedz jakiey potem  
 Ogniem pałac miłości,  
 orzuć sprofną Idalią,  
 Y gnoyka Kupidyna.  
 Kochay (boć słasznicy) Maryą,  
 Y drogiego jey syna.



**T**u kto się więc w myśl gornieyſzy  
 Do Chryſtuſa przyznawaſz,  
 A dbając o wiek późnieyſzy,  
 Sławę w wieczność podawaſz,  
 Jak to imię maſz piałtować?  
 Y cnót, w tęj się ucz ſzkole,  
 Czega się ſtrzec, co miłować,  
 Nieme uczy pachole.



P I E S N  
J E Z U S  
MALUCZKI NA POLU  
ZASYPIAJĄCY



**G**dy z pierśi Matki Dziewicy  
Mlekiem gasisz pragnienie,  
**A** złociste twe zrzenice  
Sposobisz na spocznienie:  
**O** Niemōwle, wielki Boże!  
Sen na ciebie czatuie,  
**W**ieńcząc skronie w mak i w róże  
Mileć zasadzki knuie.  
**B**ieży przez lasy gwarliwe,  
Łąki kwieciem upstrzone,  
**Y** przez potoki mrućzliwe,  
zbożem znużone.  
złoty sily

Wypuszcza, a na oczy,  
 By się miluchno uspiły,  
 Sam co żywo poskoczy.  
 Zdać się słodkiemu gwałtowi  
 Jeśli fromu przyczyna,  
 A potrzebnemu wczasowi  
 Pozwolić, co za wina?  
 Zafypiały droga Dziecino,  
 Ziemię łóżę usłała,  
 Kwieciem i młodą krzewiną  
 Wonny zapach rozsiała:  
 O to Słowik głos swój stroi,  
 Wnet ci wdzięczno zanóci,  
 Aż się ciałko uspokoi,  
 Swe w ten czas pienia skróci.  
 Czuie przy Tobie troskliwa  
 Matka, a pilnie czuie,  
 A wszystkim scisty co żywa  
 Cyt palcem nakazuje.  
 Ach bodayby się nie skłonił  
 Pasterz tu

A miłego snu nie zgonił  
Wrzaskiem swoich piszczałek!  
Y wy Zefiry wstrzymajcie  
Zbytne swoje zawody,  
Słodko-mruczne posuwajcie  
Potoki z lekka wody.  
Czy to z Matki rozkazania,  
Czy prze Syna uczczenie,  
Wnet ni wrzasku ni wołania,  
Wszędzie gluche milczenie.











F

XVIII.

1.19